Nr. 234. We Lwowie Czwartek dnia 24 Sierpnia 1899 r. Rok XXXII.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano

Ulgi należytościowe.

Lwów 23 sierpnia.

Telegram doniósł nam, że wydanem zostało na podstawie §. 14 rozporządzenie cesarskie w sprawie ulg należytościowych przy przenoszeniu własności. Rozporządzenie to czyni zadość od dawna już wyrażanym i kilkakrotnie od szeregu lat ponawianym życzeniom Koła polskiego; ulgi należytościowe, zaprowadzone tem rozporządzeniem, urzeczywistniają jeden z ważniejszych postulatów kraju i uwalniają od wielkiego ciężaru fiskalnego koła włościańskie.

Dotychczasowe przepisy o należytościach od przenoszenia nieruchomości ciążyły ołowiem szczególnie na stanie włościańskim i to nietylko z powodu wysokich stosunkowo należytości, ale i przedewszystkiem z powodu niejasności, która niejedną już spowodowała krzywdę. Wprawdzie popierana żywo przez Koło polskie nowela z dnia 31 marca 1890 roku przyniosła już pewne ulgi, ale dobrodziejstwa tej noweli ograniczają się tylko do nieruchomości najmniejszej kategorji.

Obecne rozporządzenie cesarskie przynosi przedewszystkiem wielkie uproszczenie w wymiarze należytości.

Paragraf 1 ustanawia trzy grupy należytości, a to: 1. przeniesienie własności między rodzicami, dziećmi i małżonkami; 2. przeniesienia z powodu śmierci i przeniesienia pomiędzy żyjącymi tytułem darowizny; i 3 przeniesienia przez sprzedaż pomiędzy osobami, nieobjętemi grupą pierwszą.

W pierwszej grupie stopa należytościowa wynosi jeden procent aż do wartości przedmiotu 30.000 koron, a 1½ procent powyżej tej wartości. W drugiej grupie wynosi stopa 1½ procent przy wartości do 20.000 koron, 2 zaś procent powyżej tej wartości.

Dotąd przy tego rodzaju przenoszeniach obliczano 1½ procent z 25-procentowym dodatkiem, razem zatem 1·875 procent. Ale ta stopa odnosiła się tylko do nieobciążonej wartości objektu, kiedy wartość, hipotecznie obciążona, podlegała opłacie 4 375 procent.

Dla trzeciej grupy wreszcie ustanawia rozporządzenie cesarskie następujące stopy należytościowe: przy wartości do 10 000 koron 3 procent, nad 10.000 do 40.000 koron 3½ procent, nad 40.000 koron 4 procent. Najwyższa, 4 procentowa stopa, jest zawsze jeszcze o ⅜ procent niższą od obecnej stopy normalnej, która wraz z 25-procentowym dodatkiem wynosi 4 375%.

Nadto ustanawia rozporządzenie cesarskie jeszcze inne, bardzo znaczne ulgi przy przenoszeniu własności włościańskiej.

Według paragrafu 2 uwolnione są zupełnie od należytości przenośnej budynki używane przez właściciela albo realności rolnicze przez właściciela obrabiane, wartości poniżej 5000 koron, przy przenoszeniu pomiędzy rodzicami, dziećmi, małżonkami i t. d. Przy wartości parcel 5000 aż do 10.000 koron podlegają takie realności opłacie ½ procentowej. Nadto przy przenoszeniach podobnych realności na krewnych w linji bocznej lub pomiędzy osobami obcemi, obliczać się będzie przy wartości do 5000 koron połowę, zaś do 10 000 koron ¾ według zwyczajnej normy przypadającej należytości — o ile i nowy nabywca sam je zamieszkiwać, względnie uprawiać będzie.

Nadto ustanawia rozporządzenie inne jeszcze wcale znaczne ulgi, jak n. p. zniesienie należytości od ruchomości za przenoszenie służebności w rodzaju dożywoci, jednorazowe tylko obliczanie należytości, jeśli realność w ciągu dwóch lat w drodze spadku przeniesioną zostaje i t. d.

Szczególnie błogiem w skutkach będzie postanowienie, że na przyszłość przy obejmowaniu spadków przez jednego z pomiędzy kilku konkurujących spadkobierców, zniesioną zostanie utrzymywana dotychczas fikcja istnienia rozmaitych odrębnych interesów prawnych, a podobne objęcie spadku traktowanem będzie, jako zwykłe nabycie własności w drodze spadkowej.

Rząd oblicza ubytek dochodów tylko przy przenoszeniach w linji prostej na przeszło dwa miljony złr., a przy przenoszeniach bezpłatnych poza linję prostą, na przeszło ćwierć miljona.

Znaczny ubytek stara się rozporządzenie skompensować w sposób ze stanowiska skarbowo-politycznego, zarówno, jak ze stanowiska socjalno-politycznego, najzupełniej usprawiedliwiony. W pierwszej linji usunięty zostanie tak zwany opust należytościowy, polegający na tem, że przy przenoszeniu nieruchomości obliczano należytość, niższą w stosunku do czasu, jaki upłynął od ostatniego przeniesienia. Przez to postanowienie skarb państwa rezygnował z dochodu właśnie tam, gdzie ten dochód najsprawiedliwiej mu się należał, to jest przy spekulacyjnem przenoszeniu wiejskich i miejskich realności. Dalsze postanowienie dąży do ostrzejszego przestrzegania, by tak ruchome, jak i nieruchome spadki nie usuwały się od należytości przenośnej, mając na względzie, że dotychczas właśnie ekonomicznie najsilniejsi nabywcy najłatwiej od uiszczenia należytości się usuwali. Rozumie się, że najłatwiej usuwała się od tego obowiązku własność ruchoma, aniżeli pod jawną kontrolą zostająca własność nieruchoma.

Kraj nasz, a szczególnie włościanie, z największą wdzięcznością przyjmą to rozporządzenie, które z łaski obstrukcji, jako ustawa konstytucyjnie uchwalona, do skutku dojść nie mogło.

„Prawo obstrukcji".

Obstrukcja w parlamencie wiedeńskim, wyprawiając swe orgje, powołuje się wciąż na swą ustawowość, na swe prawa, poręczone regulaminem izbowym, „ustawą nienaruszalną", do której obalenia trzeba według zdania menerów obstrukcji dwie trzecie części głosów, co w danych stosunkach jest niemożebnem do osiągnięcia. Tymczasem jeden z prawników wiedeńskich, adwokat dr. Elbogen, zajął się zbadaniem tej kwestji i przyszedł w prosty i jasny sposób do konkluzji, że to prawo już dawno zgasło. W artykule zatytułowanym: *Das Recht der Obstruction*", a zamieszczonym w *Sonn- und Montags Zeitung* przedstawia on rzecz esencjonalnie tak: „Regulamin austrjackiej izby poselskiej składa się z dwóch części: ustawy państwowej co do regulaminu rady państwa z 12 maja 1873 i właściwego regulaminu. Owa ustawa, składająca się z 18 paragrafów, jest tak zwaną „ramową ustawą" *(Rahmengesetz)*; ustanawia ona w kilku ogólnych zdaniach podstawy, o które ma się opierać każdy przyszły regulamin. Paragraf 17 tej ustawy nakazuje: „Postanowienia tej ustawy mają być wcielone do regulaminu każdej izby rady państwa". O szczegółowych postanowieniach co do wniosków, głosowań, stawiania pytań i podobnych rzeczy, właściwego arsenału wojennej sztuki obstrukcji, nie zawiera ustawa ani jednego słowa. Gdyby obok tej ustawy nie istniał osobny regulamin, nie mogłaby obstrukcja żyć ani godziny".

Autor artykułu zapytuje dalej: Czemże jest ten regulamin?

Oto nie jest on żadną ustawą, lecz tylko prostą uchwałą, powziętą w marcu 1875 roku, prostą większością głosów przez izbę poselską. Jak długo jest uchwała taka izby ważna? Odpowiedź: Tak długo, jak długo trwa sesja, w której uchwałę powzięto. Zamknięcie bowiem sesji parlamentarnej oznacza formalne urwanie wszystkich prac, a to tak, iż żadna pozostałość nie zatrzymuje mocy wstecz działającej, któraby tworzyła rodzaj nici, nawiązującej jednę sesję z drugą. Każda nowozbierająca się rada państwa znajduje bezwarunkową formalną wolność dla swych obrad.

Zatem, kiedy skończyła się prawomocność obecnego regulaminu? Z końcem ówczesnej sesji parlamentarnej, więc zgasła już przed laty 24 i odtąd istnieje tylko *per nefas*. Tak traktowali Niemcy sami sprawę regulaminu w r. 1873, t. j, sprawę poprzedniego regulaminu izby, zaprowadzając bez żadnego znoszenia regulaminu poprzedniego nowy prostą uchwałą większości, uważając słusznie stary regulamin, jako z zamknięciem sesji za zgasły *ipso facto*.

Z powyższego wynika, że tak samo obecny regulamin może nowym regulaminem być zastąpiony na podstawie uchwały, powziętej prostą większością głosów, jak właśnie poucza analogja z r. 1873. O zasiedzeniu bezprawia lub o jakiemś prawie zwyczajowem, oczywiście i mowy być nie może.

Sprawa regulaminu postawiona została, dzięki drowi Elbogenowi, prosto i jasno. Reszta nie należy do niego.

Nowy protest w sprawie finlandzkiej.

Moskowskija Wiedomosti umieściły za helsingforskim *Aftenposten* następujący nowy adres finlandzki, opublikowany p. t. *Resumé prasy o Finlandji*:

„Zamach na zasadnicze prawa Finlandji znany jest całemu światu. Zwróciła nań uwagę prasa wszystkich krajów i narodów. Prasa finlandzka, rzeczniczka powszechnej opinji, ucierpiała na tem najwięcej. Cenzura Finlandji jest niesłychanie ostra, a mimo to rząd nie zadowolił się nią tam, gdzie chodziło o opinję prasy o naruszaniu zagwarantowanych przez wszystkich monarchów praw i przywilejów Finlandji. Temu też należy przypisać, że cenzurowane przed drukiem gazety uległy konfiskacie prawie bez wyjątku, ale już po skończonym nakładzie. Pierwszą, która padła ofiarą tego dziwnego systemu, była jedna prowincjonalna gazeta. Po niej przyszła kolej na dwie gazety stołeczne: *Nya Pressen* i *Aftenposten*, w końcu zaś ten sam los podzieliły także organy prowincjonalne: *Wiborgsbladet*, *Pohjolainem*. *Wasa Nygeter*, *Tammerfors Uygeter*, *Katka Nygeter* i *Kaminan Sanomat*. Ten przeciwko nam skierowany teroryzm obudził w kraju i tak już bardzo wzburzonym, ogromne niezadowolenie. Uważamy też za stosowne o tych faktach uwiadomić naszych wszystkich kolegów z wszystkich krajów, aby się naocznie przekonali, że istnieją jeszcze kraje, gdzie zrobiono wszystko, aby utrzymać się na poziomie współczesnej kultury, ale gdzie najelementarniejsze prawo wolności poglądów i bardzo umiarkowanego wypowiadania myśli, zupełne jest nieznane.

Lipiec, 1899 r."

Adres ten podpisało 130 dziennikarzy, z tego 30 Francuzów, 20 austrjackich dziennikarzy, 16 Włochów, 13 Belgów, 12 Auglików, 12 Węgrów i w. i.

Morderstwo w Sudanie.

Paryż 21 sierpnia.

W początkach roku bieżącego wysłało francuskie ministerstwo wojny ekspedycję wojskową do Sudanu pod wodzą kapitanów Couleta i Chanoine. Wskutek nieprawidłowości, jakich się ta ekspedycja dopuściła, otrzymał podpułkownik Klobb polecenie objęcia komendy nad ekspedycją i odprowadzenia Couleta i Chanoine'a do Murte, gdzie miało być przeprowadzone śledztwo. Klobbowi towarzyszył porucznik Meunier i oddział żołnierzy krajowców. Spotkali ekspedycję, a gdy Klobb zawiadomił Couleta o rozkazie, jaki otrzymał, odparł ten, iż jeżeli obstaje przy wykonaniu rozkazu, może się uważać za nieżyjącego.

Wykonanie tej groźby nie było dalekiem. Gdy Klobb i Meunier zbliżyli się do ekspedycji ze swym oddziałem, kazał kapitan Coulet swym ludziom nabić broń i być gotowymi do strzału, o czem jednocześnie ostrzegł Klobba i Meuniera. Klobb odparł:

— Ja nie każę nabijać, strzelaj pan, jeżeli masz odwagę! — i ruszył naprzód.

Coulet zakomenderował „ognia!" i Meunier padł zabity wraz z kilku żołnierzami. Klobb otrzymał kulę w nogę, mimo to jednak szedł dalej po to tylko, aby otrzymać drugą kulę i zginąć.

Wiadomość o tem morderstwie przyniósł jeden z Sudańczyków do Shy.

Prócz kapitanów Couleta i Chanoine'a znajdowało się jeszcze w ekspedycji dwóch oficerów, lekarz wojskowy i dwóch niższych urzędników francuskich.

Cała ta przerażająca sprawa budzi we Francji bolesną sensację. Zauważyć należy, iż kapitan Chanoine jest synem b. ministra wojny jenerała Chanoine. Pomiędzy ojcem a synem panowały bardzo poważne różnice zdań, zanim jeszcze ten ostatni udał się do Afryki. Coulet był już dawniej oskarżany o branie udziału w różnych gwałtach i nadużyciach.

Z dzienników tutejszych jeden jedyny *Temps* stara się zbrodnię tę wytłómaczyć „szałem podzwrotnikowym", dla Francuzów szczególnie niebezpiecznym i wskazuje przytem na znane zajścia w Kamerunie.

Dotychczas brak wszelkich bliższych szczegółów.

P, Z.

Z targów pieniężnych.

Wiedeń 22 sierpnia.

(fr.) Drobna na pozór okoliczność, że zarząd francuskiej kolei zachodniej zamówił dziesięć lokomotyw w austrjackiej fabryce w Wiener-Neustadt, zelektryzowała sfery giełdowe. Wskazuje ona bowiem na to że jakkolwiek Austrja we wszystkich prawie donioślejszych kwestjach ekonomicznych maszeruje dopiero w ostatnich szeregach, wszelako już zbliża się chwila, w której i ona mimowolnie porwana zostanie ogólnym prądem forsownego popierania przemysłu, że więc stoimy u progu ważnej ery zakładania nowych fabryk, powiększania już istniejących, przemiany prywatnych przedsiębiorstw w towarzystwa akcyjne, i t. p. Nietylko bowiem sama dla siebie potrzebuje Austrja większego przemysłu, ale inne państwa zaczynają potrzebować przemysłu austrjackiego jako czynnika pomocniczego. Zanim bowiem zarząd kolei zachodniej we Francji zwrócił się ze swym obstalunkiem do Wiener-Neustadt, obszedł wszystkie wielkie fabryki w Europie i ofiarował bardzo wysokie ceny, byle mu tylko na jesień dostarczono kilkudziesięciu lokomotyw, których potrzebuje koniecznie wobec tego, że frekwencja podróżnych w jesieni się zwiększa, a także przygotowania do przyszłorocznej wystawy paryskiej wymagają powiększenia taboru kolejowego. Żadna fabryka nie chciała przyjąć tego zamówienia, bo wszystkie tak zawalone są pracą, że nie na jesień, ale ani na wiosnę nie byłyby w stanie wykonać tego nowego obstalunku. Dopiero fabryka w Wiener-Neustadt podjęła się dostarczyć, ale tylko dziesięć lokomotyw na umówiony termin. Podobnych zamówień z zagranicy mogłyby dziś fabryki austrjackie otrzymać bardzo dużo, gdyby urządzone były na większe rozmiary, ale i ich warsztaty są przepełnione. Ergo — trzeba zakładać nowe i powiększać stare fabryki i wkładać w to nowe miljony, które przyniosą suty procent. Takie hasło zaczyna dziś rozbrzmiewać i w Austrji, a że kapitaliści chętnie pójdą za niem, to nie ulega wątpliwości. Pieniądze pójdą w kraj, ludność powinna mieć zarobek, — z drugiej strony jednak i spekulacja giełdowa będzie bujać i niejedną zapewne ofiarę pochłonie. Jak zaś wobec tego ułoży się stopa procentowa, na którym punkcie zatrzyma się, to na razie przewidzieć się nie da. Próbowano już nieraz stworzyć pewne reguły dla fluktuacji stopy procentowej, ale zawsze rzeczywistość obalała wszelkie teoretyczne obliczenia, gdyż nigdy nie da się z góry obliczyć stosunek podaży pieniędzy do popytu o nie. Jest pod tym względem pewne podobieństwo między fluktuacją ceny pieniędzy, a fluktuacją cen zbożowych, które nieraz zawodzą pozornie najprawdopodobniejsze kombinacje, oparte na datach o produkcji i na konsumcji i na widzialnych zapasach.

Zdarzają się czasami okresy tak długo trwającej depresji ceny pieniędzy, że teoretycy stawiają aksjomat, iż przeciętna stopa procentowa w tym lub owym stosunku obniżać się będzie. Taki okres właśnie przebyliśmy niedawno. Przez lat pięć bez przerwy stopa procentowa stale obniżała się i dopiero przed rokiem nastał zwrot pod tym względem, zrazu powolny, który jednak staje się coraz silniejszym. Gdziekolwiek rzucimy okiem, wszędzie pieniądz drożeje, bo wszędzie zapotrzebowanie gotówki się zwiększa. Jak długo potrwa jeszcze ten okres, to niewiadomo, wszelako to nie ulega najmniejszej wątpliwości, że dalecy jeszcze jesteśmy od jego końca. Rozumie się samo przez się, że wiecznie nie będzie on trwał, gdyż ostatecznie i rozwój przemysłu ma swoje granice i dochody z kapitałów dziś w przedsiębiorstwach przemysłowych lokowanych prędzej lub później będą znów lokowane w papierach przynoszących stały dochód.

Z Berlina donoszą, że odrzucenie przez sejm pruski ustawy o budowie kanałów jest prawdziwą klęską dla licznych fabryk cementu w Niemczech, które licząc na to, że wola cesarza w tej sprawie weźmie górę, urządziły na wielką skalę swe zakłady. Podobno rząd pruski w dosyć oryginalny sposób chce zemścić się na sejmie za jego niesubordynację, a mianowicie wnieść ustawę, która nałoży na ludność taki sam mniej więcej ciężar jaki pociągnęłaby za sobą budowa kanału między Renem a Łabą. „Nie chcecie dróg wodnych, będziecie mieli nowe lądowe" — tak podobno nakazał cesarz i niebawem wniesione zostanie przedłożenie o budowie całej sieci nowych kolei żelaznych w Prusiech kosztem 300 miljonów marek. Dla kopalń i hut żelaza otwiera się więc nowe żniwo.

Okres bankructw finansowych w Rosji jeszcze nie zamknięty. W tym tygodniu zawiesił swe wypłaty jeden z największych finansistów i przedsiębiorców kolejowych w Rosji Mamontow.

Z miejsc kąpielowych.

Truskawiec 21 sierpnia.

(*Wygląd Truskawca. — „Dobrodziałość" kąpieli. — Scesja żydowinów. — Natłok gości. — Kuracjusze dostojni i niedostojni. — Różne defekty. — Na deptaku i przy źródle. — Trójka zarządu — Dyrektor Wszędobylski. — Jak się bawimy. — Piknik, owacje, koncert i wieczorki*).

I. Sezony kąpielowe mają się ku końcowi. Właśnie to dobrze. Pisząc o Truskawcu można mu obecnie oddać sprawiedliwość ze stanowiska dobrze zasłużonej przeszłości. „Uzdrowisko" to, bezsprzecznie jedno z najsympatyczniejszych w Galicji, pociąga przyjezdnego już na pierwszy rzut oka swym wyglądem. Z powierzchowności już bowiem Truskawiec jest mocno oryginalnym. Same kontrasty, a przytem jaka rozmaitość. Mnóstwo wzniesień — pagórków — kręconych dróg i dróżynek, a wszystko to na tle ogromnej masy drzew i trawników. Obok najwspanialszej willi — chałupa poszyta słomą, obok pomysłowego żelaznego parkanu żelaznego ze złoconymi kolcami — taki sobie gospodarski nasz płot zwyczajny, wreszcie obok drogi „gracowanej" i mającej pretensją do deptaku — najprymitywniejsza droga zabłocona, żywcem nadająca się do illustracji: „Idylli w Kulikowie". Kto jest nieprzyjacielem cyrkla, a lubi wszelkie „impromptu" ten ma tu prawdziwą rozkosz... optyczną.

Taki byłby rysopis zewnętrzny Truskawca. Co się zaś jego wewnętrznych zalet tyczy — a mówimy o kąpielach — to Truskawiec należy do miejsc najbardziej pod tym względem błogosławionych pod słońcem... galicyjskiem i może tylko słusznie z powodu tego mieć żal do niebios, że go zamknęły w obrębie granic królestwa Galicji i Lodomerji; w przeciwnym razie bowiem nieustraszoną robiłby konkurencję Karlsbadom, Marienbadom i innym takim „badom".

Zresztą świadczy o tem mały, ale charakterystyczny szczegół. Jest tu wspaniała porcja żydów. Ci wprawdzie nie mieszkają po większej części w Zakładzie, ale za to kąpieli leczniczych używają po uszy. A przecie sprytny syn Izraela umie wyszperać zawsze wszystko, co najlepsze. Ponieważ jednak ustawicznie oblęgali wszystkie kabiny zakładowe, więc zarząd bardzo sprytnie sobie z nimi poradził. Oto zbudował w przyzwoitej odległości kąpiele III klasy i tam ich — jak może najwięcej — pakuje. Taka przymusowa secesja żydów przyjmowana jest przez tutejsze chrześcjaństwo z zapałem, „nasi najserdeczniejsi" zaś nic sobie nie robiąc z tego, chwalą (znowu sobie) „dobrodziałość wody", czy to przy źródle czy w wannie w najlepsze.

A byłoż tu ubiegłego sezonu w Truskawcu gości moc.. aż strach pomyśleć!... Przepisy o zbytniem nagromadzaniu ludności w jednem miejscu powinneby były stanowczo tu i ówdzie być zastosowanemi. Na tem tle możnaby napisać cały szereg legend zupełnie prawdopodobnych i jak najprawdziwszych epopei. Nieraz gość przybyły z pakunkami, jeśli się niezbyt fortunnie zaasekurował co do pomieszczenia swego jestestwa, mógł i dzień cały oczekiwać, zanim mu się udało gdzieś swą cielesną powłokę zaintromittować. A ileż to osób musiało z tego powodu odjechać z niczem, niby od kasy teatralnej, gdy jakąś sensacyjną dają premierę. Jak sięga pamięć ludzka nikt nie pamiętał tu takiego napływu kuracjuszów. Istna powódź nb. dobrze się rentująca zarządowi zakładu. Przytem wśród przybyłych ile błękitnej krwi...

---

(74)

Marja Rodziewiczówna.

MAGNAT.

(Ciąg dalszy).

— Co było pana, to i będzie.

— Wszystko, zawsze?

— Zawsze, najlepsze. Dosyć tego walca. Tańcz pan ze wszystkiemi, nie zwracaj uwagi.

— *Quelle corvée!* — wyrzucił z siebie wściekle.

— Jednak ja ją spełniam. Pierwszy kontredans pański, proszę nie zapomnieć.

Wysunęła się z jego rąk. On posłuszny, zaangażował pierwszą lepszą damę i tańczył dalej, aż dopóki wodzirej nie dał muzyce sygnału.

Wtedy się rozejrzał i nie widząc w sali hrabianki, wyszedł do gabinetu, niezdolny do rozmowy i uwagi.

W gabinecie pełno było gruchających par, szmeru rozmów, szelestu balowych sukien, urywanych śmiechów. Perfumy i kwiaty tworzyły rozmarzającą atmosferę, nikt na niego nie uważał.

Poszedł dalej i znalazł się w buduarze pani Kalinowskiej, także pełnym ludzi i szeptów. W tej chwili Gizella ukazała się wdrzwiach dalszych i zawołała swobodnie:

— Przysłali pana po kotyljonowe przybory. Dobrze, zabierz je pan, tu leżą!

I usunęła się; wszedł do jej saloniku, oświetlonego jedną tylko purpurową lampą. Nie było tu nikogo, na stoliku za wysokim ekranem leżały stosy fraszek jaskrawych.

— Bierz pan! — szepnęła prawie bez dźwięku.

A on ją ramionami do siebie przygarnął i gorejącemi usty całował. Ręce Gizelli splotły się na jego szyi i trwała długa cisza.

Wreszcie ona usunęła go, jakby z żalem, i rzekła głucho:

— Idź-że, zostaw mi trochę przytomności na resztę balu.

— Poco być przytomnym, kiedyśmy szczęśliwi! — odparł.

— Ażeby nimi pozostać. *Tu es fou!* Tylu ludzi! Zabieraj te ordery i wynoś się! *Au revoir.*

Przychyliła się, musnęła ustami po czole i dłonią zakryła mu oczy.

— Zgaś je, bo nas zdradzą! — dodała z uśmiechem.

. . . .

Kiedy nad ranem bal się skończył, Aleksander jeden z ostatnich przyszedł do gabinetu Adama, przebrał się i, nie myśląc nawet o śnie, rzucił się na fotel, aby żyć dalej wspomnieniem szczęśliwości bezmiernej.

Siedział tak rozmarzony, bogom równy, przechodząc myślą wrażenia rozkoszne, gdy wszedł Adam.

— Nie śpisz! To dobrze. Nie mieliśmy czasu trzech słów do siebie powiedzieć, a bardzo ciekawy jestem, co myślisz o moim liście.

— Jakim liście?

— No, ostatnim, com wysłał przed tygodniem.

— Wcalem go nie otrzymał. Byłem ciągle poza domem.

— *Tiens*, więc ci muszę znowu wszystko *da capo* opowiedzieć. Wyobraź sobie, żenię się!

— Serdecznie winszuję. Zawszem cię namawiał. No i któraż zdobyła twe sportowe serce?

Adam wyglądał nie swój, zacząć było łatwiej, niż skończyć.

— Wiesz, ja sam dotąd nie oprzytomniałem. To było coś tak niespodziewanego, nagłego, że dalibóg, gdyby nie dotykalne dowody, myślałbym, że śnię. Tyle lat byłem ślepy i niedomyślny, że Gizella mnie kocha, aż mi ona sama otworzyła oczy.

Odetchnął Adam, ale nie śmiał spojrzeć na kuzyna i prędko mówił dalej, chodząc po pokoju:

— Wszystko wtedy zrozumiałem; jej ciągle odrzucanie najlepszych partyj, częste rozdrażnienia i fantazje i różne z nią rozmowy. Strasznie byłem głupi. No, teraz minęło i doszliśmy do porozumienia. Jeszcze zaręczyny nie ogłoszone, ale matka już wie i ja wygrałem wielki los. W karnawale ślub. Nie prawda, że to niespodzianka?

— Więc hrabianka sama ci się oświadczyła? — spytał Aleksander zachrypłym głosem. Musiał się przeziębić po tańcach.

— Było to tak. Matka na nią kiedyś napadła, że o opinję nie dba, że się bawi z każdym, że się naraża na plotki — zwykły temat gderania. Wtedy ona przyszła tutaj do mego gabinetu i powiada, że raz chce koniec zrobić, że jej to życie obrzydło, żem przecie powinien się domyślić, na kogo czeka i kogo pragnie; no i zrozumiałem. Mówię ci, od tej chwili jestem bezustannie pijany.

— I napisałeś do mnie pod pierwszem wrażeniem?

— Tak. Bo widzisz, po pierwsze, należało ci się to, jako najbliższemu krewnemu, a po drugie, czuję przez skórę, żeś mi prawdziwie brat i życzliwy przyjaciel. Musiałem ci mojem szczęściem się pochwalić!

— I hrabianka o tem wiedziała?

— A jakże. Powiadam: nie wytrzymam, napiszę do Aleksandra; a ona odparła: napisz, że go pasuję na najbliższego domownika!

Aleksander zerwał się z miejsca. Tego było zanadto. Więc wiedziała o wyprawieniu listu, była pewna, że go odebrał, gdy przed paru godzinami w zimowym ogrodzie....

Zachwiał się i ręką oczy zakrył.

— Co ci? — spytał Adam. — Pewnie cię łeb boli. No, a ja ci tu baję. Już idę. Kładź się spać.

I wyszedł, wołając lokaja, czy kąpiel gotowa.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

Dość powiedzieć ks. Adamowie i Pawłowie Sapiechowie, hr. Żółtowscy, hr. Mierzejewscy, hr. Stanisławowa Tarnowska, hr. Mołodecki i t. d. W ogóle gości w Truskawcu tak dużo, iż pomimo zbudowanych świeżo pięciu will i dziesięć jeszcze takich byłoby się przydało. Ostatni ten szczegół, tyczący się tak sympatycznego dla uzdrowiska] przeludnienia, nasuwa mnóstwo dodatnich dla tutejszych wód refleksji, ale że są one ogromnie zrozumiałe, więc nie trudzimy się ich wyliczaniem. *(w.)*

Listy z kraju.

Żywiec 10 sierpnia. *(Sokół w Żywcu).* Idea hasła sokolego *„mens sana in corpore sano“* coraz szerszym kręgiem opasuje nasze społeczeństwo. Dowodem tego powstawanie coraz to nowszych gniazd sokolich, oraz rozkrzewianie się już istniejących przez stawianie własnych gmachów. Szczególniejszą żywotność okazują zwłaszcza gniazda kresowe, które z nadzwyczajną energją i przy olbrzymich wysiłkach ludzi dobrej woli, walczą z nieprzychylnymi prądami zakusów moskiewskich na wschodzie, a germańskich na zachodzie i zdobywają coraz to silniejszą podstawę bytu sokolej idei.

Sokół w Żywcu postanowił dążyć wszelkiemi siłami do postawienia własnej sali do ćwiczeń i w tym celu, dzięki energii swego przezacnego prezesa druha Jana Barańskiego i kilku innych druhów, urządził w niedzielę dnia 6 b. m. wielki festyn w parku arcyksiążęcym. Niemcy żywieccy atoli widocznie upatrzyli w tej uroczystości sokolej jakiś zamach na ich pangermańską propagandę, bo dając wyraz swemu oburzeniu, świecili na tym festynie wspaniale swoją nieobecnością. Za to mieszczaństwo nasze, aczkolwiek drżące ustawicznie pomiędzy porywami serca polskiego, a względami na *questio vivendi* zawisłej olbrzymio od panów *Culturträgerów*, licznie uczestniczyło w wspólnej zabawie, — a klasa urzędnicza zamanifestowała wyraźnie swą solidarność sokolą i pomna wezwania wieszcza „Hej ramię do ramienia! stawiła się w komplecie, nie pozostawiając w domu nawet dzieci ani starców.

Z zamiejscowych gości zwracała na siebie powszechną uwagę delegacja Sokoła krakowskiego, która wzięła udział w tej uroczystości w poważnej liczbie 25 druhów pod przewodnictwem swego dzielnego i szanownego naczelnika, a wspaniałemi ćwiczeniami budziła podziw u wszystkich uczestników zabawy. Natomiast z żalem zauważyć należy, że sąsiednie gniazda pomimo serdecznych zaprosin, zupełnie się nie poczuły w obowiązku jawienia się na tym festynie.

Po godzinie 9 wieczorem rozpoczęły się tany, w umyślnie na ten cel przygotowanej sali, a jak się tam bawiono, to najlepszy dowód chyba w tem, że do kadryla stanęło 70 par, a zakończono tany staropolskim, białym mazurem o godzinie 7 rano.

Ale bo też młodzież była formalnie oczarowaną przez przepiękne Żywieczanki, które w pląsach raczej do żywych kwiatów falą zefiru poruszanych nie do ziemskich tanecznic były podobne!

Nakoniec nadmienić tu jeszcze wypada, że jeżeli zabawa ta powiodła się tak znakomicie zarówno pod względem finansowym jak i moralnym (o pierwszym świadczy czysty dochód w kwocie około 500 zł. na budowę własnej sali, o drugim zaś najmilsze wspomnienie, jakie uczestnicy na bardzo długo zachowają w swej pamięci) zawdzięczać to należy zarówno czcigodnemu prezesowi naszego „Sokoła“, nadinżynierowi p. Janowi Barańskiemu, który z prawdziwem poświęceniem dla wzniosłej idei sokolstwa polskiego nie szczędził swej pracy i trudów, jakoteż państwu Kukurewiczom i zacnemu naczelnikowi Sokoła naszego druhowi Nowotarskiemu, tudzież dzielnej krakowskiej drużynie sokolej, którzy wszyscy niepomiernie przysłużyli się sprawie budowy własnego gmachu „Sokoła w Żywcu“.

Gospodarka bar. Popperów.

III. Dla tej całej dziczy, nie istnieje prawie żaden hamulec; jest wprawdzie kościół i cerkiew w Wełdzirzu, atoli na nabożeństwie z tej kategorji ludzi nikt nie bywa, za to szynki wszystkie nabite opojami, a najczęściej na Wygodzie. Rzecz nawet dziwna i wielce charakterystyczna, że socjaliści nasi tak skwapliwie przeprowadzający organizację w wielkich ogniskach przemysłu, będących w rękach chrześcjańskich, jakoś dziwnym zbiegiem okoliczności nie raczyli zwrócić uwagi na zręby wełdzirskie. Co prawda, organizacja taka, uświadamiająca bądź co bądź choć w części robotnika, choćby latami w lesie pracującego, nie byłaby na rękę żydowskim potentatom finansowym i tu leży prawdopodobnie rozwiązanie tej zagadki, dlaczego w państwie Wełdzirz nie rozbrzmiewają jeszcze tony „Czerwonego sztandaru.“

Z tego wszystkiego, cośmy wyżej napisali, nie można ostatecznie robić zarzutu br. Popperowi. Osobiście ma on być nawet nie złym człowiekiem; znam wypadki, że poszczególnym biedakom nieraz nawet z pomocą przychodził. Ale nie mieszka on w swojem „państwie“, dojeżdża tylko czasami do Wygody, gdzie ma willę z komfortem urządzoną. Cała ludność fabryczna zależną jest jedynie i wyłącznie od zarządu i urzędników, oraz nadstawników żydowskich, a ci mają znowu za jedyny cel: napchanie kieszeń własnych jakimbądź i czyimbądź kosztem, bo czują, że zajęcie ich nie potrwa wieki, ale tak długo, jak długo lasy wełdzirskie mogą dostarczać drzew do tartaku. A lasy te podobno już się wyczerpują, bo o gruby drzewostan czemraz już trudniej w nich i pod topór idą pnie 6 lub nawet 4 calowe, wbrew wyraźnym przepisom o gospodarstwie lasowem. Zwąchał tę okoliczność dobrze Kriser i podobno w czas się wycofał, przenosząc swą dewastacyjną spekulację do sąsiednich Krechowic, gdzie uszczęśliwia swem wspólnictwem pewnego księcia. Zdaje się wobec tego, że i Krechowice doznają kiedyś losu Wełdzirza i nie książę zrobi interes, ale znowu zbogaci się Kriser; ale to już przyszłość pokaże.

Należy tedy zupełnie oddzielić sprawę tartaków od sprawy lasowej, bo to, jak wyżej wyjaśniliśmy, dwa zupełnie odrębne przedsiębiorstwa, a stwierdzoną jest rzeczą, że zgon ś. p. Witosławskiego z tą drugą sprawą ściśle jest połączony. Ś. p. Witosławski był poprostu za uczciwym człowiekiem, aby się dalej patrzeć na taką gospodarkę żydowską, jaka się od lat w państwie Wełdzirz prowadzi. Co i jak zaszło między nim a zarządem centralnym dóbr popperowskich, reprezentowanym przez dr. Wicha, tego tajemnicę nieboszczyk zabrał za sobą do grobu. O tem tylko są przekonani w Wełdzirzu ci, co nie byli i nie są poplecznikami tamtejszej falangi żydowskiej, że owego pamiętnego wieczora, którego się śp. Witosławski targnął na swe życie, dr. Wich odebrał mu pełnomocnictwo, proponując mu bardzo skromną emeryturę. Dla człowieka bez majątku, bo nie mógł go uciułać przez długie lata swego urzędowania, było to gromem i wcisnęło broń samobójczą do ręki.

Z tego wszystkiego czytelnik łatwo osądzi, że sprawowanie funkcji pełnomocnika dóbr Wełdzirza, równało się prawie zeru; że właściwie taki pełnomocnik służył tylko za mimowolną pokrywkę do rozmaitych jawnych i skrytych machinacyj żydowskich, którym nie w jego mocy było zapobiedz albo jeszcze niepodobniej z niemi walczyć, jeżeli ostatecznie chciał zatrzymać swoją posadę. Jako pełnomocnik był wprawdzie śp. Witosławski odpowiedzialnym za zarząd tych dóbr, któremi w ścisłem tego słowa znaczeniu nie rządził, ale też nie mógł mieć ani bezpośredniego, ani pośredniego udziału w malwersacjach lub nadużyciach, jeżeli się jakie działy z robotnikami lasowymi pod firmą popperowską. Za robotników tych był i powinien być w pierwszej linji odpowiedzialny ten przedsiębiorca, który ich do robót w lesie wynajmował i który ich wypłacał. Przypuszczam, że jedyną winą śp. Witosławskiego było to, iż aprobował rachunki takiego przedsiębiorcy; ale czyż mógł on tego nie robić, skoro całe popperowskie przedsiębiorstwo fabryczne zależne było od tego generalnego dostawcy drzewa do tartaków!? Tak działo się do niedawna i podobno nic lub niewiele się w ostatniem trzechleciu tam zmieniło, a rachunki zakładu ubezpieczeń robotników od wypadków podobno dalej sięgają niż lat trzy wstecz i rzecz naturalna, że pretensje sięgają kilkudziesięciu tysięcy.

Mamy pewność, że o b e c n e starostwo dolińskie dojdzie do jądra prawdy i wykaże, kto był właściwie winien malwersacyj w ubezpieczaniu robotników w lasach, a raczej teraz w trzebieżach wełdzirskich, i zakład ubezpieczeń żadnej szkody nie poniesie. Jest prawie pewną rzeczą, że do kryminalnego procesu nie dopuszczą baronowie Popperowie i z własnych funduszów pokryją nieuczciwości swoich przedsiębiorców lasowych... bo kruk krukowi oka nie wykole. Być może, że cała ta sprawa otworzy nawet i samym Popperom, związanym teraz z Towarzystwem akcyjnem, oczy na to, że gospodarka, jaka się w majątku wełdzirskim zagnieździła, prędzej niż się może spodziewają, doprowadzi ich do ruiny materjalnej. Być może że sprawa ta doprowadzi nawet do jakiegoś takiego poprawienia stosunków miejscowych i skłoni do racjonalnej gospodarki lasowej, aby takim „fachowcom“ jak Kriser *e tutti quanti* nie oddawać na łup tysięcy ludzi. Wszystko to jednak są tylko optymistyczne przypuszczenia. W sprawie tej powinien zabrać głos rząd, który winien stać na straży interesów społecznych i którego kontrola nie powinna się ograniczać jedynie na suchych raportach leśniczych i urzędników kameralnych. Winien także wypowiedzieć swoje słowo i wydział krajowy czy sejm, któremu ubiegłej sesji przedłożony został obszerny i wyczerpujący memorjał o gospodarce popperowskiej w państwie Wełdzirz i po obu brzegach Świcy.

Dziwnie się ta cała sprawa związała ze samobójstwem śp. Witosławskiego, i oby tragiczny zgon tego człowieka wydał przynajmniej rezultat dodatni dla ochronienia tego olbrzymiego majątku lasowego od ostatecznej zagłady. Bo nie można wątpić nawet o tem, że parę lat takiej dewastacyjnej gospodarki zamienią tę czarowną okolicę w nagą pustynię.

Przykład państwa Nadwórny, który rząd sprzedawszy swego czasu spekulantom za psie pieniądze, musiał następnie za miljony odkupić, jest wymownym dowodem, jaki los czeka dobra Wełdzirz.

KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum w Cieszynie!

Kalendarz. Czwartek (24): Bartłomieja. — Wschód słońca o godzinie 5 minut 13, zachód o godzinie 6 minut 48.

Z galic. Kasy oszczędności. W tych dniach sprzedano dobra Russocice za 50.000 zł. t. j. ze stratą około 18.000 zł. Nabywcą jest p. Z. Lewakowski. Co do Bratkowic toczą się rokowania o sprzedaż. Obliczają, że na domach straci się także około 50.000 zł., tak, że w dziale hipotecznym będzie strata wynosić około 100.000 zł., czyli pół prc., gdyż pożyczki hipoteczne wynoszą około 20 miljonów.

W ostatnich dniach zasuspendowany został urzędnik p. Zdzisław Żebrowski.

Krajowa szkoła szewska w Drohobyczu zostanie w najbliższym czasie zupełnie zwiniętą z powodu zupełnego braku uczniów. Wobec zwinięcia kompletnego tej krajowej szkoły, cały inwentarz jej ma być sprzedany.

Skruszony defraudant. Nazywał się Jan Biedak i był zatrudniony u przedsiębiorcy z Zamarstynowa Szandrowskiego. Posłany raz do miasta za jakimś sprawunkiem z kwotą 10 zł. — więcej nie wrócił. To jest część pierwsza melodramatu.

W drugiej widzimy już Jana Biedaka w sytuacji, gdzie wraca do swego chlebodawcy, opowiada rzecz całą, jak to z owemi 10 zł. chciał jechać do Rumunji, jak mu pieniądze prędko wyszły i że teraz chciałby na nowo być porządnym człowiekiem. Ażeby jednak dokonać całkowitej ekspiacji oddaje się w ręce sprawiedliwości. W epilogu, który się odbył wczoraj Jan Biedak został zamknięty do aresztów policyjnych.

Przejechanie. Wczoraj przed południem najechał na placu Marjackim dorożkarz nr. 283 zarobnika Ludwika Hartinga. Trącony dyszlem w plecy zarobnik upadł na ziemię, a koło przejechało mu lewą rękę. Dorożkarza zatrzymał nadeszły stójkowy i aresztował. Hartingiem zajęło się przybyłe pogotowie stacji ratunkowej. Wypadkowi przypatrywała się jak zawsze z zajęciem liczna gawiedź.

Źródłosłów nazwiska Dreyfusa wyjaśnia *Frankfurter Ztg.*, jak niżej: Około r. 1555 wybuchły w elektoracie Trewirskim i Palatynacie prześladowania żydów. Żydzi z Trewiru schronili się do sąsiedniej Alzacji. Urzędnicy alzatcy, zapisujący nowych przybyszów do rejestrów ludności, zamieszczali za imieniem żydów, którzy wówczas nie posiadali jeszcze nazwisk — oznaczenie miejsca pochodzenia, a więc pisali „Treviranus“. czyli pochodzący z Trewiru. Podług maniery kancelaryjnej nie wypisywano całego oznaczenia, lecz tylko pierwszą zgłoskę, a pod linią końcówkę: „Trev.*us*“. Otóż lud alzacki nazwał tych żydów Trevusami, z czego wyrobiło się z czasem Dreyfus.

Miłość braterska. W hucie żelaznej w Witkowicach odniósł robotnik Cznida ciężkie poparzenia. Ponieważ rany na nogach nie chciały się zagoić, oświadczyli lekarze, iż pacjent może przyjść do zdrowia tylko wtedy, gdy na spalone miejsca nałożona będzie skóra zdrowego człowieka. Brat poparzonego, Rudolf, porucznik 12 pp. nie wahał się poddać tej bolesnej operacji. Obydwaj mają się dobrze.

Nowoczesna kobieta.

G o ś ć: Czytałem właśnie w gazecie, że znowu jakieś dziecko połknęło igłę.

P a n i d o m u: Jacyż są lekkomyślni rodzice!... Ja nie mam ani jednej igły w domu!

Pan Berisch Wolf Hausman, właściciel pasażu łączącego ul. Karola Ludwika i Trzeciego Maja z ul. Sykstuską, wyjechał do Rennes jako specjalny, a jednak gratisowy sprawozdawca *Słowa Polskiego*. Wczoraj nadesłał on temu pismu depeszę oryginalną, streszczającą jego wrażenia indywidualne w sposób następujący:

„Zobaczyłem Dreyfusa, bardzo słodki człowiek. Hausman.“

Dlaczego *Słowo* nie umieściło tej depeszy, nie wiemy.

Także defraudacja. Isak Zellinger, czeladnik pracujący u Ignacego Meschla na Zamarstynowie, zbiegł z warsztatu, zabrawszy swemu pracodawcy różne kosztowności, czem mu zrządził szkodę ogółem na 72 zł.

Za zbiegiem zarządzono pościg, dotąd jednak bezskuteczny.

Pod zarzutem dzieciobójstwa aresztowano wczoraj wieczorem służącą Kseńkę Łempigę. Kseńka do niczego się nie przyznaje, zbyt silne są jednak poszlaki, aby jej zeznaniom, które złożyła do protokołu przesłuchania, uwierzono.

Znowu tajemnicze zniknięcie. Wypadki podobnego rodzaju mnożą się we Lwowie w ostatnich czasach w zastraszający sposób. Wczoraj np. wydaliła się z domu swej matki, p. Paszczukowej, wdowy, mieszkającej w gmachu teatralnym, jej córka kilkonastoletnia Bronisława i dotąd nie wróciła. Rozpaczliwe poszukiwania matki za zgubioną dotąd nie odniosły żadnego rezultatu.

Nieszczęśliwy wypadek. Wczoraj popołudniu około godziny czwartej 12-letni synek akcyźnika z rogatki janowskiej, Józio Babyczuk, posłany do sklepiku, z powrotem stamtąd potknął się na drodze tak nieszczęśliwie, iż rozbił sobie w niemiłosierny sposób głowę. Dwie duże kilkucentymetrowe stąd powstałe rany opatrzyło zawezwane pogotowie.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Na gimnazjum polskie w Cieszynie nadesłała do naszej administracji p. Stefanja A. z Kołomyi 25 ct.

Na pomnik Adama Mickiewicza we Lwowie ta sama 25 ct.

Omal nie katastrofa.

Nie jeden raz zwracaliśmy uwagę na to, że przekopy potworzone dla zakładania wodociągów są zbyt słabo oświetlone. Klasycznym dowodem, że mieliśmy słuszność, był wypadek wczorajszy.

W miejscu, gdzie krzyżują się ulice Jagielońska, Marszałkowska, Mickiewicza i Brajerowska — stoi wązki mostek, stanowiący jedyną komunikację między górą a dołem. Mostek ten był wczoraj około godziny 12 w nocy oświetlony tylko z p r a w e j strony idąc od miasta. Z kolei jechało kilka dorożek; jeden z fiakrów (a mianowicie nr. 221) chcąc skręcić w ul. Marszałkowską, a nie widząc oświetlonego mostu, znalazł się nagle nad rowem 2 metry głębokości. W powozie siedziały trzy panie...

Jedna chwila — i oba konie wpadły na głowę do rowu. Woźnica miał tyle przytomności, że szybko zeskoczył z kozła, odciął konie i w ten sposób uratował owe kobiety od katastrofy.

Konie wpadły do rowu, wydając głos, który był formalnym rykiem. Kobiety uciekły przestraszone.

Natychmiast wezwano straż ogniową, która w jednej chwili przybyła. Z prawdziwem uznaniem podnieść musimy kolosalną pracę strażaków około wydobycia koni. Ludzie ci nie tylko spełnili swój obowiązek, ale widać w nich było to współczucie, które opłacić się nie da. C i s t r a ż a c y z a s ł u ż y l i s ł u s z n i e n a n a g r o d ę. O ile konie uszkodzone zostały, nie można było na razie skonstatować.

Dodać należy, że sam mostek, pominąwszy kiepskie oświetlenie, jest bardzo niedostateczny, gdyż za mostkiem są dziury, które wskazaliśmy jednemu z radnych obecnych na miejscu, a które mogą u przechodzących spowodować złamanie nogi. Oby wczorajszy wypadek był należytą przestrogą!

Fiakier, który uległ katastrofie, był własnością p. Opuchlaka.

Na miejscu wypadku zgromadziła się liczna publiczność i... trzech policjantów, którzy z wielką uwagą całej akcji... przypatrywali się.

* * *

W sprawie powyższej katastrofy otrzymujemy następujące pismo: Do notatki, umieszczonej w numerze z dnia dzisiejszego, o nieszczęśliwym wypadku, który się wydarzył onegdaj przed 12 godziną w nocy w miejscu, gdzie się krzyżują ulice Mickiewicza, Marszałkowska i Brajerowska, pozwalam sobie dodać małe wyjaśnienie. Jadąc z dworca kolejowego, dokąd się udałem dla przywitania się z żoną i dziećmi, powracającemi z Iwonicza, nie zauważyłem wcale, aby dorożkarz, siedzący na koźle, powozić nie umiał lub dla jakichkolwiek innych przyczyn dorożką kierować nie potrafił. Z całą stanowczością zaznaczam, że dorożkarz ten jechał uważnie, co tembardziej było mi na rękę, że jechałem z chorą żoną. — Podnoszę tę okoliczność dlatego, aby odeprzeć zarzut nietrzeźwości dorożkarza, z zarzutem tym zaraz na miejscu katastrofy się spotkałem. — Wina wypadku cięży nie na dorożkarzu, lecz na tych, którzy powinni byli przejazd ten należycie barjerami zaopatrzyć, a co najważniejsza, należycie oświetlić. Jedna lampka po lewej stronie, jadąc od kolei, świeciła się na pajęczej barjerze, po prawej zaś stronie, ani przed mostkiem, ani na mostku ż a d n e g o nie było światła. Gdy mostek ten nadto na środku ulicy ukośnie postawiono, rowu zaś prowadzącego od ogrodu Jezuickiego tuż obok studni, na przestrzeni do mostku, nie zaopatrzono żadną barjerą (przynajmniej rozpatrując się po wypadku na miejscu, śladu takiej barjery nie spostrzegłem) — przeto nie można się dziwić, że dorożkarz jadąc z góry, nie widząc żadnego światła po prawej stronie nie widząc mostku, wcale nie oświetlonego — (lampka po lewej stronie wisiała przed mostkiem) wjechał wprost do rowu. Opatrzności podziękować należy, żem z żoną i dziećmi przez koziołek do rowu na konie nie wpadł i uszedł nieszczęścia; poniosłem atoli materjalną stratę, gdyż na koziołku umieszczone rzeczy, wpadły do rowu i w wodzie uległy zniszczeniu. Z wielkim trudem zdołano przy pomocy stojących na straży dwóch robotników wodociągowych, konie uwolnić z uprzęży, skutkiem czego jeden koń mógł jako tako stanąć wzdłuż rowu, drugi zaś z powodu, że w miejscu, gdzie wpadł, przesadził kanał betonowy i ten mu utrudniał uwolnienie się z mąk, był formalnie wciśnięty w wąskie a głębokie zagłębienie.

Stan ten trwał dosyć długo, bo nie było znikąd pomocy żadnej i nikogo nawet nie było, aby pobiegł po nią. Dopiero później przechodzącego jakiegoś młodego człowieka uprosiłem, aby sprowadził jaką pomoc, sam zaś zająć się musiałem moją rodziną i zaprowadzić do domu. Mniejsza o szkody materjalne, ale skutki dla mnie i mojej rodziny mogły być nadzwyczaj smutne, a wypadek mógł się zamienić w prawdziwą katastrofę. — Podnoszę tylko tę okoliczność, że moja żona i dzieci wydostawszy się z dorożki, przerażone, zatrzymały się w Ogrodzie miejskim, gdzie zebrałem rzeczy, sam zaś dłuższy czas pozostałem na miejscu, radząc i pomagając sobie według możności; słyszałem zarzuty nietrzeźwości dorożkarzowi czynione, czemu zaprzeczam, a całą winę przypisuję niedołężnemu zabezpieczeniu tego przejazdu.

Romans z Abbas Tumanu.

Petersburg 20 sierpnia.

Zmarły niedawno następca tronu rosyjskiego, wielki książę Jerzy Aleksandrowicz żył od kilku lat w morganatycznem prawie małżeństwie z młodą księżniczką mingrelską, która obdarzyła go trojgiem dzieci. Jestto prawdziwy romans rodzinny, spoczywający na dnie tego stosunku, stanowiący obecnie w Rosji publiczną tajemnicę, o którym jednak cała prasa z łatwo zrozumiałych względów cenzuralnych musi zachowywać głębokie milczenie.

Jako beznadziejny suchotnik, pojechał w. ks. Jerzy do Abbas-Tumanu na Kaukazie, idyllicznie pięknie położonej miejscowości, której wspaniały klimat można porównać śmiało ze wspaniałym klimatem na Riwierze francuskiej, lub włoskiej. Zdrowie jego poprawiło się też wkrótce, to też mógł brać udział w zabawach towarzyskich, które na jego cześć urządzał książę Konstanty Oldenburski.

Ten ostatni żyje od r. 1882 w morganatycznem małżeństwie z Gruzinką, Agrypiną Djaparidze, noszącej tytuł hrabiny Czernikow i mieszka po większej części na Kaukazie.

Za pośrednictwem hrabiny Czernikow poznał się wielki książę Jerzy z prześliczną młodą dziewczyną ze starej mingrelskiej rodziny książęcej, panną Nakachidze, do której zapałał namiętną miłością; wzajemność uzyskał prawie natychmiast.

Nawet takie osobistości, które zwykle są doskonale wtajemniczone w życie zakulisowe carskiego dworu, nie mogą podać, czy istotnie który z popów dawał im ślub potajemnie. Ponieważ ten byłby ważnym tylko wtedy, gdyby dał na niego swe pozwolenie żyjący podówczas jeszcze ojciec wielkiego księcia, car Aleksander III, przeto wątpićby należało, czy taki ślub wogóle się odbył. Ponieważ jednak car nie chciał zasmucać ostatnich lat skazanego i tak na śmierć syna, przeto za pewnik uważanem być może, iż pozwolenia swego na zawarcie morganatycznego małżeństwa udzielił, a stwierdza to jeszcze i ten fakt, iż Abbas-Tuman wraz z przyległościami podarował wielkiemu księciu i j e g o p o t o m k o m n a w i e c z n e c z a s y j a k o d a r k o r o n n y.

Publicznemu uznaniu tego małżeństwa przez cerkiew sprzeciwiła się po śmierci cara Aleksandra III wdowa po nim, carowa Marja Teodorówna. W. ks. Jerzy był oddawna jej ulubieńcem, a liczyła się z możliwością, iż carowi Mikołajowi II nie urodzi się syn i wtedy Jerzy, którego zupełnego wyzdrowienia spodziewała się z całą stanowczością, wstąpi na tron carów.

W. ks. Jerzy tymczasem nie miał wcale tak ambitnych planów, a w pożyciu z wybraną swego serca i dziećmi czuł się tak szczęśliwym, że to, co się działo na świecie, zajmowało go bardzo mało.

Wskutek tego między matką a synem nastąpiło pewne oziębienie stosunków, a carowa-wdowa zwróciła się ze swemi sympatjami do trzeciege syna, obecnego następcy tronu w. ks. Michała.

Nagła prawie śmierć w. ks. Jerzego pozostawia młodą Mingrelkę, która przecież mogła się spodziewać, iż zostanie uznana za prawowitą małżonkę wielkiego księcia, w bardzo przykrem i nie do pozazdroszczenia położeniu.

W sferach dworskich zapewniają, iż car Mikołaj II zabezpieczy jej stanowisko, nadając jej i jej dzieciom odpowiednią rangę i tytuł, oraz starając się o to, aby pod względem materjalnym osierocona rodzina nie ucierpiała nic. Byłby to może najlepszy sposób uczczenia pamięci brata. *P. G.*

Izba sądowa.

Nowy Sącz 22 sierpnia.

(Lekkomyślna kryda.)

Przed tutejszym trybunałem orzekającym odbyła się rozprawa przeciw Salomonowi Folkmanowi, byłemu właścicielowi handlu sukna, oskarżonemu o lekkomyślne bankructwo popełnione na szkodę swych wierzycieli, wynoszącą 2211 zł. 50 ct. Po dłuższej naradzie trybunał uznał oskarżonego winnym zarzuconego mu występku i zasądził na cztery tygodnie ścisłego aresztu. Zasądzony wyrok przyjął.

Notatki literackie i artystyczne.

Bibljoteka dzieł wyborowych, najtańsze książkowe wydawnictwo polskie, stanowić będzie już za kilka tygodni pokaźny księgozbiór o 100 tomach, dotychczas bowiem wyszło już tomów 90, a co tygodnia przybywa świeży. Pod względem taniości nie ma to wydawnictwo sobie równego nawet w literaturze zagranicznej, spory bowiem tom, o 160 do 180 stronicach, kosztuje w prenumeracie zaledwie 26 centów. Wszelako i wartość literacka tego wydawnictwa jest niepoślednia, oprócz bowiem arcydzieł już drukowanych w drogich wydaniach, przynosi ono bardzo cenne prace oryginalne. W tomie 87mym np. zamieściło ono bardzo poważne studjum krytyczne Teodora Jeske Choińskiego o historycznej powieści polskiej. Za tydzień zaś pojawi się pierwszy tom wielkiego dzieła Piotra Chmielowskiego „Historja literatury polskiej.“ Całość obejmować będzie sześć tomów, a prenumeratorowie otrzymają je jako premję bezpłatnie. Z nowości, które pojawią się w najbliższych tygodniach, wymienić należy nowele Macieja Wierzbińskiego, Listy z Włoch o sztuce kościelnej ks. Brykczyńskiego i „Pamiętniki sierżanta Bourgogne'a o wyprawie do Rosji w 1812 r.“ w przekładzie i z przedmową Walerego Przyborowskiego.

Nowości sceniczne. Nowa dyrekcja teatru krakowskiego przeznaczyła do wystawienia dwa dzieła oryginalne naszych wybitnych pisarzy: piękną tragedję Wyspiańskiego „Klątwa“, oraz fantazję jednoaktową J. Kasprowicza „U stóp Wawelu.“ — Pani Gabrjela Zapolska ukończyła dwa akty swego nowego dramatu „Syberja“, który ma być wystawiony równocześnie na scenie krakowskiej i lwowskiej.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— **Wiedeń** 23 sierpnia. Ministerstwo kolejowe przydłużyło na jeden rok inżynierowi Ludwikowi Obadalekowi w Wólce Malechowej koncesję na roboty przedwstępne dla kolei lokalnej Lwów-Winniki przez Horodysławice, Mikołajów, Unterwalden, ewentualnie Hanaczów do Przemyślan.

— **Wiedeń** 23 sierpnia. *(Giełda zbożowa)* Pszenica na jesień od zł. 8·50 do 8·51, na wiosnę od zł. 8·76 do 8·77; żyto na jesień od zł. 6·97 do 6·98, na wiosnę od zł. 7·22 do 7·23; kukurudza na sierpień-wrzesień od zł. —·— do —·—, na wrzesień-październik od zł. 5·06 do 5·07, na maj-czerwiec 1900 r. od zł. 5·17 do 5·18; owies na jesień od zł. 5·58 do 5·59, na wiosnę 1900 r. od zł. 5·83 do 5·85; rzepak na wrzesień-październik od zł. 12·15 do 12·20; olej rzepakowy na wrzesień-grudzień od zł. 32·— do 33·—. Tendencja słaba.

— **Budapeszt** 23 sierpnia. *(Giełda zbożowa)* Pszenica na październik od zł. 8·39 do zł. 8·41, na kwiecień 1900 r. od zł. 8·69 do 8·70; żyto na październik od zł. 6·69 do 6·70; kukurudza na październik od zł. —·— do —·—, na sierpień od zł. 4·74 do 4·75, na maj r. 1900 od zł. 4·91 do 4·92; owies na październik od zł. 5·29 do 5·31; rzepak na sierpień od zł. 11·75 do 11·85. Oferty na pszenicę liczne. Chęć kupna ohraniczona. Tendencja słaba.

— **Wiedeń** 23 sierpnia. *(Giełda towarowa.)* Cukier spokojnie od zł. 13·20 do —·—. Nafta bez zmiany. Spirytus słabiej od zł. 20·— do 20·40.

Kronika polityczna.

— Wczoraj rano odbyło się w Pradze posiedzenie komitetu wykonawczego stronnictwa młodoczeskiego, na którem omawiano sytuację polityczną. Wniosków nie uchwalono żadnych, postanowiono tylko zwołać na dnia 9 września konferencję wszystkich posłów do sejmu i rady państwa.

— Dnia 21 b. m. wiceprezydent izby poselskiej dr. F e r j a n c z i c z mówił w Krainburgu na bardzo licznem zebraniu wyborców o sytuacji politycznej. Mowca podniósł, iż wskutek obstrukcji dodatnia praca parlamentarna stała się niemożliwą i że prawica zmuszona do milczenia, musi się przypatrywać orgjom obstrukcji. Żądania Niemców, wyrażone w ich programie z Zielonych Świąt, są niemożliwe do spełnienia. Z Niemców austrjackich tylko 4 do 5 miljonów wysłało posłów opozycyjnych, którzy chcą narzucić swą wolę 19 do 20 miljonom innych mieszkańców. Fakt ten jest dla posłów, należących do południowo-słowiańskiego związku, a szczególnie dla posłów słoweńskich wielce krytyczny, gdyż prawie pozbawieni zostali głosu swego także w sejmie. Rząd nie krępowany wolą parlamentu, postępuje według swego upodobania, a Słoweńców pozbawionych kontroli, wykonywanej przez ich posłów, wydano na łup wrogiej im biurokracji. Mimo niepomyślnego położenia Słoweńców żądamy, aby rada państwa jak najrychlej została zwołaną, gdyż stosunki panujące w krajach, zamieszkanych przez Słoweńców, tego wymagają. Nawet podczas panowania Słoweńcom nieprzyjaźnie usposobionych większości i rządów nie szło Słoweńcom gorzej, niż teraz. Słoweńcy musieli opuścić sejmy: tryjesteński i istrjański, gdyż groziło im tam nawet ich osobom niebezpieczeństwo, a nadto nie mogli przemawiać w rodzinnej swej mowie. W Gorycji reprezentacja jednej trzeciej części ludności wykonywa niesłychaną hegemonję nad resztą ludności, w Karyntji jest Słoweniec parjasem na swej własnej ziemi, położenie Słoweńców w Styrji dosadnie ilustruje ten fakt, iż sejm przeszedł do porządku dziennego nad wnioskami założenia w Styrji południowej jedynej szkoły wydziałowej z językiem wykładowym słoweńskim. Silna wola większości zmusiłaby rząd, aby stosunki te dokładnie zbadał i poczynił odpowiednie kroki, by się te stosunki polepszyły. Nad Adrjatykiem grozi niebezpieczeństwo nietylko interesom Słoweńców, lecz także interesom państwa. Mimo dotychczasowych niepowodzeń — mówił dr. Ferjanczicz dalej, — nie mógłbym doradzać posłom słoweńskim opuszczenia szeregów większości, chociaż krok ten byłby bardzo popularny. Rząd musi wreszcie ujrzeć to, że my reprezentujemy 5 miljonów ludności. — W końcu mówił dr. Ferjanczicz o ostatnich zaburzeniach w Cylei, gdzie Niemcy dopuszczali się niesłychanych gwałtów a zakończył w te słowa: Potężny naród czeski wie dobrze, jakie stosunki u nas na południu panują. Nikomu i nigdy nie damy się zapędzić do mysiej dziury. Nie jesteśmy jakimś narodem drugiej klasy, lecz równouprawnionym z innymi.

— Elihu Root, nowy północno-amerykański minister wojny zamierza powiększyć armję operacyjną na wyspach Filipińskich do 40.000 ludzi i w tym celu nakazał utworzenie nowych pułków ochotniczych. Zapał wojenny jednak minął już, i trudno zebrać potrzebną liczbę ludzi. Wobec tego ministerstwo wojny ofiaruje stopień oficerski każdemu, kto dostarczy do pułków ochotniczych najmniej 40 żołnierzy. Szczególny to sposób „mianowania“ oficerów. Oprócz tego postanowiono przyjmować do pułków regularnych, wbrew wszelkiej tradycji, również nie poddanych amerykańskich, a nawet analfabetów. Wychodzący w San Francisco *California Democrat* robi wobec tej inowacji następującą uwagę: „Prawdziwi Amerykanie nie wstępują do pułków, a więc obcokrajowcy są pożądani jako żer dla armat. Wolni obywatele amerykańscy zapalali się łatwo do wojny o niepodległość, ale nie mają ochoty do awanturniczej wojny zdobywczej. Taką wojnę trzeba prowadzić najemnikami!“

Z Manili donoszą, że pułkownik Shmith spotkał się ubiegłej środy z silnym oddziałem tagalskim w pobliżu Angeles, rozbił go i opanował miasto. Straty Filipińczyków obliczają na 200 ludzi. Amerykanie, oczywiście, jak zawsze w telegramach generała Otisa, nie mają strat prawie żadnych. Padło tylko 2 szeregowców, a 12 jest lekko ranionych.

— Depesze doniosły o poważnych i ubolewania godnych rozruchach w północnych Czechach. Dzienniki przedstawiają te zajścia w sposób następujący: Dnia 19 bm. odbyły się przed gmachem starostwa w Graslitz (Kraslice) demonstracje, które przybrały szerokie rozmiary. Wybito w starostwie przeszło 200 szyb i trzymano budynek starostwa przez przeszło godzinę w oblężeniu. Wskutek tego, następnego dnia starosta, obawiając się powtórzenia demonstracyj, wzmocnił żandarmerję o 15 ludzi. Onegdaj wieczór demonstracje się wznowiły. Żandarmerja usiłowała rozprószyć tłum. Nagle z tłumu posypał się grad kamieni na budynek, a to częścią z ulicy, częścią zaś ze znajdującej się naprzeciwko piwiarni. Żandarmerja aresztowała sześć osób i usiłowała nadaremnie opróżnić piwiarnię. Tłum, złożony z kilkaset osób, zachowywał się jak oszalały. Rzucał

szklankami, filiżankami, cegłami i bryłami węgli z okien i dachów. Żandarmerja musiała się o jakie sto kroków usunąć, zaaresztowawszy dziesięciu ekscedentów. Deputacja, złożona z burmistrza, narodowca niemieckiego, nazwiskiem Krügelstein, i jeszcze dwóch obywateli, udała się do szefa starostwa, domagając się usunięcia żandarmerji i uwolnienia uwięzionych, w zamian zaś zapewniając, iż tłum się usunie. Oczywiście władza na to zgodzić się nie mogła; burmistrz oświadczył więc, że usuwa się od wszelkiej akcji i nie pozwoli także policji miejskiej współdziałać. W nocy jednakże burmistrz znowu pojawił się z deputacją w starostwie z tem samem żądaniem. W tej chwili padł strzał z tłumu skierowany przeciwko żandarmerji, a jeden wachmistrz żandarmerji upadł na ziemię ugodzony ciężko kamieniem. W odpowiedzi żandarmerja zrobiła użytek z broni. Po pierwszym wystrzale padło dwóch ekscedentów trupem, a jeden ciężko ranny. Równocześnie padły z różnych domów strzały na żandarmów. Wogóle raniono 6 osób, z których jedna w ciągu nocy umarła. — W ciągu nocy sprowadzono z manewrów bataljon piechoty, oraz wzmocniono żandarmerję. We wtorek rano — panował spokój, ale wzburzenie jest niesłychane i tłum zaczyna się znowu burzyć. Kierownika starostwa na drodze do urzędu zelżono i obrzucono kamieniami. Ekscesy wszczęły się z chwilą, kiedy wojsko z okolicy odeszło na manewry.

— Z Berlina donoszą 21 bm: Powrotu cesarza oczekują jutro; przed przyjazdem cesarza nie nastąpią wcale jakieś zasadnicze przesilenia. Lucanus był dziś u kanclerza i u ministra Miquela i konferował z nimi przez czas dłuższy. Miquel był dziś w gmachu sejmowym przez kilka godzin, ale nie wszedł do sali. Zdaje się, że pierwszą ofiarą konfliktu sejmu z cesarzem, będzie minister von der Recke.

— Serbski poseł w Bukareszcie Mika Gjorgiewicz został ze swego stanowiska odwołany. Mówią, że odwołanie to stoi w związku z tym faktem, że ci, którzy urządzili zamach na Milana, bawili przez czas dłuższy w Bukareszcie, a Gjorgiewicz nie zwrócił na nich uwagi. Były minister sprawiedliwości, Miłow Miłowanowicz, który teraz bawi w Wiedniu, został postawiony w stan oskarżenia za artykuł pt.: „Dwa lata zamachu stanu w Serbji", ogłoszony w jednem z pism wiedeńskich.

Dżuma.

Straszny ten gość zawitał więc do Europy. Jak już z telegramów wiadomo sroży się on w Portugalji, lecz zdaje się, że czyni także spustoszenia w Rosji. W *Prawitielstwiennym Wiestniku* znajdujemy następujące doniesienie: „We wsi Kołobowka w powiecie carewskim w gubernji astrachańskiej ukazała się w końcu lipca epidemiczna choroba w formie zapalenia płuc, na którą zmarło 21 osób. Zarządzono środki pomocy lekarskiej i izolacji."

Zdaje się, że owa „epidemiczna choroba w formie zapalenia płuc" jest dżumą, która, jak wiadomo, objawia się w formie podobnej do zapalenia płuc. Rząd rosyjski atoli nie chce zapewne przyznać się do tego, iż w granicach jego wybuchła dżuma, więc nazywa ją epidemicznem zapaleniem płuc. Zresztą gubernia astrachańska znaną jest, jako ustawiczne ognisko dżumy.

W Portugalji dżuma coraz dalej się rozszerza. Ostatnie telegramy donoszą:

Telegramy „Dziennika Polskiego."

Oporto 23 sierpnia. Onegdaj zdarzyły się tu cztery nowe wypadki dżumy, z czego dwa były śmiertelne.

Paryż 23 sierpnia. Donoszą tu z Oporto, że zaszedł nowy jeden wypadek dżumy i jeden wypadek śmierci.

Regulacja płac służby państwowej.

(Telegramy „Dziennika Polskiego".)

Wiedeń 23 sierpnia.

Urzędowa *Wiener Abend Post* zamieszcza z powodu rozporządzenia cesarskiego o regulacji płac sług państwowych obszerny artykuł, w ktorym powiada: „Cesarskie rozporządzenie, na którego podstawie podwyższono płace sług państwowych jest, można powiedzieć, identycznem z uchwałami obu izb w tym przedmiocie, które jak wiadomo zmieniły jeszcze na korzyść interesowanych pierwotne przedłożenie rządowe już i tak dosięgające ostatnich granic możliwej reformy. Ówczesne uchwały w kołach sług państwowych powszechne zadowolenie, rząd zatem po obecnem rozporządzeniu cesarskiem może słusznie powiedzieć o sobie, że życzenia sług państwowych w jak najobszerniejszych granicach spełnił.

W jednym tylko punkcie rozchodzą się uchwały obu izb parlamentu i treść rozporządzenia ces., a a mianowicie w sprawie zabezpieczenia na wypadek choroby sług pomocniczych i prowizorycznych. Rząd bowiem z wielu bardzo poważnych przyczyn zdecydował się na to, aby zamiast w samej treści ces. rozporządzenia w inny sposób życzeniu parlamentu zadość uczynić.

Przedewszystkiem sprawa zabezpieczenia na wypadek choroby prowizorycznych i pomocniczych sług państwowych nie stoi w ścisłym organicznym związku z kwestją polepszenia płac sług stałych, lecz jest cząstką obszerniejszej kwestji, mianowicie polepszenia bytu tych wszystkich, którzy w służbie państwowej za płacą dzienną pracują. Sprawa zaś owa stoi w ten sposób, że wkrótce zostanie załatwioną. Oprócz tego formalnego powodu owo zabezpieczenie na wypadek choroby prowizorycznych i pomocniczych sług państwowych, gdyby miało być razem przeprowadzone z polepszeniem płac sług państwowych, musiałoby z powodu, iż niezbędnem jest zarządzić w tej sprawie dochodzenia, odwlec tamtą ważną kwestję, czego rząd chciał stanowczo uniknąć.

Mimo to słudzy prowizoryczni i pomocnicy nie poniosą przez to szkody, gdyż rząd w innej drodze, mianowicie w administracyjnej, postanowił wszystkim zajętym w służbie państwowej za płacą dzienną, a więc nietylko sługom, ale też i djurnistom zapewnić w razie ich choroby pobór ich płacy aż do 3 miesięcy.

W ten sposób dobrodziejstwa uchwalonej przez parlament ustawy nietylko, że rozciągnięte zostały na większą liczbę zajętych w służbie państwowej, ale też samą kwestję znacznie naprzód posunięto.

Podług ustawy z 13 marca 1888 wsparcie na wypadek choroby rozpoczyna się dopiero przy dłuższej chorobie niż 3 dni i może się ciągnąć przez szereg 20 tygodni, a wynosić ma 60% płacy dziennej, przyczem $^1/_3$ premji do kasy chorych ma uiszczać sam zabezpieczony. Tymczasem zaś obecnie rząd udzielać im będzie pełnej płacy dziennej bez żadnego uszczerbku od samego początku choroby ewentualnie aż przez 3 miesiące, przyczem interesowani nie płacą żadnej premji do kasy chorych.

Ponieważ zaś choroba trwająca 20 tygodni, należy do rzadkich wyjątków, przeto obecny system jest korzystniejszy dla interesowanych, aniżeli zabezpieczenie na wypadek choroby.

Z tego wynika, że omawiane rozporządzenie cesarskie definitywnym sługom państwowym przynosi dawno upragnioną regulację płac, a równocześnie dla zajętych w służbie państwowej za płacą dzienną, jest ważnym etapem w rozwoju ich stosunku służbowego.

Co do terminu wprowadzenia w życie regulacji płac sług państwowych, to nie można go było naznaczyć na dzień 1 sierpnia rb. tj. równocześnie z terminem uzyskania pokrycia dla regulacji, ale naznaczono ten termin na 1 września rb. dlatego, bo daleko idące dochodzenia, jakich ta sprawa wymagała, nie mogły być pierwej ukończone, a niesprawiedliwością by było z tego powodu robić zarzuty rządowi, gdyż leżało to w interesie sług państwowych, których regulacja płac jest wynikiem tych z wielkimi kosztami podjętych dochodzeń.

Nadzwyczajną doniosłość obecnego rozporządzenia dla sług państwowych charakteryzuje najlepiej to, że koszta regulacji preliminowane pierwotnie na $3^1/_2$ miljona wyniosły 4 miljony, a że czas trwania regulacji już w części bieżącego roku został ograniczony, jest usprawiedliwionym brakiem równobrzmiących uchwał obu izb i natura, § 14. Pokazuje się z tego, jak niestosowną to było rzeczą, iż izba poselska usunęła postanowienie pierwotnego projektu rządowego, aby termin wprowadzenia w życie regulacji pozostawić do oznaczenia rządowi.

Po regulacji sług państwowych nastąpi regulacja płac straży skarbowej, której aktywowanie ma nastąpić już 1 października b. r.

Wiener-Abendspost dalej donosi, że regulacja płac personalu kolei państwowych wkrótce nastąpi, a mianowicie jeszcze przed końcem tego roku. Nie będzie zaś ona ograniczoną tylko na urzędników, podurzędników i kategorje sług, ale na cały stale zajęty przy austr. kolejach państwowych personal.

Co do płac żandarmerji to zostaną one na nowo uregulowane z początkiem przyszłego roku. Mianowicie żandarmi rzeczywiści tj. postenführerzy i wachmistrze otrzymają podwyższenie o 50 zł., a wachmistrze okręgowi o 100 zł. Żonaci otrzymają dodatek na pomieszkanie stosownie do swej szarży, kategorji miejscowości, w której będą stacjonowani i liczby jej mieszkańców. Dodatek ten wyniesie 50—120 zł.

Aresztowania w Paryżu.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Paryż 23 sierpnia. W ulicy Chabrole i w okolicy panował wczoraj zupełny spokój; służbę bezpieczeństwa pełniła gwardja republikańska, oddział piechoty i policjantów. Oblężeni w tzw. twierdzy Guerina cierpią zwłaszcza z powodu braku wody.

Proces Dreyfusa.

Telegramy „Dziennika Polskiego".

Rennes 23 sierpnia. Na wczorajszem posiedzeniu w dalszym ciągu przesłuchiwano prefekta Belfortu Greniera.

Zeznania Greniera.

Powiedział on, iż wprawdzie nie przypomina sobie rzeczy tak dokładnie, ażeby mógł stanowczo stwierdzić, ale o ile go pamięć nie zawodzi, to pewnego razu Esterhazy powiedział mu, że jest przekonany o niewinności Dreyfusa.

Zeznania Ferrégo.

Dalszy świadek, sekretarz ministerstwa wojny Ferré opowiadał, że pewnego dnia przyszedłszy niespodziewanie do biura, zastał Dreyfusa z jakimś cywilnym jegomością, studjującego pilnie jakiś dokument, jak się świadkowi zdaje, plan transportów wojennych.

Dreyfus zabrawszy głos zaprotestował przeciw tej insynuacji, którą widocznie inspirował jeden z byłych ministrów wojny.

Zeznania Bertina.

Major Bertin, były szef Dreyfusa, przesłuchany następnie oświadczył, iż przekonany jest o jego winie głównie z powodu orzeczenia znawcy pisma Bertillona, które go całkiem przekonało. Dalej świadek opowiada o swoich schadzkach z senatorem Scheurer-Kestnerem, któremu oświadczył, że nic nie wie ani pro, ani contra w sprawie Dreyfusa.

W tem miejscu sekretarz odczytał list senatora Scheurer-Kestnera, który usprawiedliwia się, iż z powodu choroby nie może przybyć i wyłuszcza szczegółowo, dlaczego wierzył w niewinność Dreyfusa. Pismo Esterhazy'ego odebrało mu resztę wątpliwości, dalej Scheurer-Kestner opisuje w liście kroki podjęte przez siebie na korzyść Dreyfusa i zeznania Esterhazy'ego na temat *bordereau* i kończy nadzieją, że wkrótce już godzina sprawiedliwości wybije, której życzyć by sobie należało w interesie armji, sprawiedliwości i ojczyzny.

Następnie obrońcy Demange i Labori stawiali pytania do świadka Bertina.

Demange. Pan powiedziałeś raz do senatora Scheurer-Kestnera: „Jest nas pięciu, którzy wiemy o strasznej tajemnicy — jeden z tych pięciu musiał by ją zdradzić, abyś się pan o niej mógł dowiedzieć. Czyś pan przez to nie rozumiał niewinności Dreyfusa?

Bertin. O nie, nie, wcale nie. Rozmawiając z Scheurer-Kestnerem powiedziałem mu tylko, że podejmuje się nadzwyczajnej rzeczy i że istotnie byłoby zdumiewającem, gdyby mu się powiodło wykazać niewinność tego francuskiego oficera. Ja osobiście jestem przekonany o winie Dreyfusa.

Dalej świadek omawiał zeznania Picquarta, o którym się wyrażał jako o człowieku honorowym.

Demange. Czyś pan nigdy nie powiedział słów: „Zmuszono sztab jeneralny do przyjęcia tego żyda, trzeba się go pozbyć".

Bertin. Nie! Dreyfusa w ministerstwie traktowano zupełnie jako kolegę.

W związku z tem odczytano noty kwalifikacyjne Dreyfusa, które go wszystkie polecają jako zdolnego i gorliwego oficera, tylko nota sztabu jeneralnego wspomina o jego nieprzyjemnym charakterze.

Labori (do Bertina). Czy pan nie przypominasz sobie pewnego bankietu w zamkniętem kółku, który się odbył w 14 dni po skazaniu Dreyfusa, a w którym i ja wziąłem udział? Pan to zachowałeś się tak, że byłeś jednym z pierwszych, który wywołał u mnie powątpiewanie o winie Dreyfusa.

Bertin. To jest niemożliwe!

Labori. Czy przypominasz pan sobie, że na tym bankiecie bardzo żywo omawiano sprawę Dreyfusa?

Bertin: Rzeczywiście tak było!

Labori: Między innemi pan zabierałeś głos i powiedziałeś na przykład, żeś mówił z adwokatem Demange o sprawie Dreyfusa, żeś go pan nazwał adwokatem niemieckiej ambasady, a gdy on pana zapytał o przyczynę, powiedziałeś, że Demange bronił już innych szpiegów i to *ex offo?*

Bertin: Istotnie przypominam sobie, żem powiedział te słowa z wyjątkiem słów *ex offo*.

Labori: Powiedziałeś pan jeszcze wtedy o sądzie wojennym, że nie możesz wierzyć w sprawiedliwość wyroku ludzi, którzy w tak lekkomyślny sposób dają wiarę najkomiczniejszym baśniom. Toś pan wtedy powiedział, a ja panu słowo daję, że od tej chwili datuje się moje przekonanie o niewinności Dreyfusa.

Prezydent Jonaust chciał na tem ową sprawę uznać za załatwioną, gdy tymczasem zabrał głos adwokat Demange i zaprotestował przeciw wyrażeniu Bertina, jakoby on źle bronił Dreyfusa, każąc mu wszystkiemu przeczyć. Będzie to rzeczą Dreyfusa zaprotestować przeciw pogłosce o samem tylko przeczeniu, zresztą Bertin nie może wiedzieć jak było przed pierwszym sądem wojennym, bo wszakże rozprawa była tajną. Powiedzenie zaś Bertina o obronie szpiegów *ex offo*, mowca uważa za zaszczytne dla siebie, dowodzi to bowiem, jak wielkie zaufanie się pokłada w jego dyskrecji, skoro mu się takie sprawy obowiązkowo powierza.

Następnie zarządzono przerwę w rozprawie, po której przesłuchano kilku wojskowych kolegów Dreyfusa, którzy niekorzystnie dla niego zeznawali.

Zeznania Jeanella.

Pułk. Jeanelle opowiedział, że w roku 1894 Dreyfus pożyczył od niego podręcznik do strzelania.

Demange: A w którym to miesiącu było?

Jeanelle: W lipcu.

Demange: Proszę o zaprotokołowanie tego zeznania. Wielka szkoda istotnie, że tego świadka nie wezwano do pierwszego procesu Dreyfusa, okoliczność bowiem, którą on twierdził, jest niesłychanej wagi dla oskarżonego. *Bordereau* bowiem, które nosi datę kwietniową, wspomina o podręczniku do strzelania jako o rzeczy, którą już Dreyfus posiada, podczas gdy on chciał się z nim zapoznać dopiero w lipcu.

Dreyfus: Prosiłem przy pierwszym procesie o wezwanie świadka Jeanella, ale memu żądaniu nie uczyniono zadość. Zresztą, jeżeli świadek sobie przypomina, to prosiłem go o podręcznik strzelania dla armji niemieckiej.

Jeanelle: Nie pamiętam tego!

Zeznania Mestresa.

Następnie przesłuchano komendanta Mestresa, który zeznał niekorzystnie dla Dreyfusa; opowiedział on między innemi, iż słyszał, że Dreyfus brał udział w manewrach niemieckich w Milhuzie.

Dreyfus: Na tę insynuację nie myślę tu odpowiadać — jestto bowiem niedorzeczny wymysł Beaurepaire'a, smutno to jest prawdziwie, że oficer powtarza tutaj kłamstwa człowieka, którego niehonorowość zostanie tu jeszcze dostatecznie wykazaną. (Poruszenie w sali).

Na tem wczorajsze posiedzenie zakończono i odroczono je do dziś rana.

Rennes 23 sierpnia. Dzisiejsza rozprawa rozpoczęła się o godzinie $6^1/_2$ rano bez żadnego wypadku. Przesłuchano dalszych kilku kolegów biurowych Dreyfusa, którzy zeznawali dla niego nieprzychylnie. Opowiadali mianowicie, że Dreyfus często się wypytywał wiele o rzeczy dyskretne, robił sobie notatki i nieregularnie przybywał do biura.

Dreyfus zaprzeczył temu, oświadczył, że tylko w lecie, kiedy rodzina mieszkała na wsi, w poniedziałki spóźniał się do biura.

Przesłuchany dalej Du Breil właściciel dóbr w okolicy Paryża opowiadał, że Dreyfus miał liczne stosunki z kobietami i że grywał w karty.

Dreyfus zaprzeczył temu twierdzeniu stanowczo, a Labori zażądał odczytania świadectwa moralności świadka dla stwierdzenia, że nie jest wiarygodnym.

Major artylerji Lerond, pod którym służył Esterhazy, opowiadał, jak to w r. 1896 wezwał go do siebie pułkownik Picquart i wypytywał się o Esterhazego. Świadek odpowiedział, że Esterhazy nie odznacza się bynajmniej jakowem wykształceniem artylerzyskiem, że podczas manewrów okazał pewną ciekawość, że jednak, zdaniem Leronda, nie wydał żadnych dokumentów obcemu państwu.

Rennes 23 sierpnia. Podczas przesłuchiwania właściciela dóbr Du Breuila, jednego ze świadków, zacytowanych przez Quesnay de Beaurepaira, przyszło do żywej sceny między świadkiem i Laborim. Du Breuil opowiedział, że w latach ośmdziesiątych spotkał się u pewnej rodziny nazwiskiem Bodsin, u której bywał Dreyfus, z pewnym niemieckim attaché wojskowym i widział, jak Dreyfus z nim bardzo poufnie rozmawiał. Dreyfus miał także stosunki z panią Bodsin.

Labori żąda przedewszystkiem odczytania świadectwa moralności Du Breuila, następnie zapytuje go o nazwisko owego attaché niemieckiego.

Świadek opowiada, że to już temu lat 13 i nazwiska dziś sobie nie przypomina.

Labori. Jeżeli nie mogę wymienić nazwiska, to nie przychodziłbym tu, jako świadek. Widzicie tu panowie, jednego z tych świadków, przysłanych przez Beaurepaira, świadka, który ma zeznawać przeciw oskarżonemu, a nic nie wie i żadnych faktów podać nie może.

Dreyfus gwałtownie protestuje przeciw opowiadaniu Du Breuila. Dreyfus oświadcza następnie, że w domu Bodsinów bywał w roku 1886 czy 1887, a od tego czasu nie widział ani Bodsina, ani jego żony. Nigdy też nie miał żadnego stosunku z panią Bodsin, a nie widział u nich żadnego attaché wojskowego.

Następnie przesłuchiwano dalszych świadków. Ze względu na to, że kolej przypadła na Esterhazego, który jest nieobecny, odczytano jego zeznania złożone przed trybunałem kasacyjnym, między innemi trzy listy jego do prezydenta republiki, w których Esterhazy prosi, że jeżeli prezydent nie położy tym skandalom końca, to on zwróci się do cesarza niemieckiego.

Rozprawa trwa dalej.

Hamburg 23 sierpnia. *Hamburgische Correspondens*, pisze: Wobec żądań, ażeby rząd niemiecki ogłosił dokumenta, dowodzące niewinności Dreyfusa, tyle tylko można odpowiedzieć, że takich dokumentów wcale niema, z tej prostej przyczyny, że Niemcy nigdy żadnych stosunków z Dreyfusem nie mały.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

Zjazd monarchów.

Berlin 23 sierpnia. Dzienniki, pomimo zaprzeczeń, ponownie donoszą, że zjazd trzech monarchów: cesarza austrjackiego, cesarza niemieckiego i cara rosyjskiego odbędzie się w Skierniewicach w listopadzie.

Groźne zaburzenia w Czechach.

Zatec 23 sierpnia. Wczoraj wieczorem przyszło tu do zaburzeń. Ekscedenci powybijali szyby w starostwie, w zabudowaniach żandarmerji i w szkole miejscowej.

Zerwano także z budynku żandarmerji tablicę z napisem. Policji, żandarmerji i burmistrzowi udało się wreszcie uspokoić tłumy, które rozprószono.

Głosy prasy o rozporządzeniach cesarskich.

Wiedeń 23 sierpnia. Dzienniki omawiają wczoraj wydane cesarskie rozporządzenia, dotyczące uregulowania płac dla sług państwowych i reformy należytości przenośnych. *Fremdenblatt* pisze przy tej sposobności, że wielokrotnie potępiany §. 14 przy tej sposobności okazał się prawdziwie dobroczynnym. Oba rozporządzenia w całem słowa znaczeniu są kwestją konieczności państwowej, Jeżeli zaś nowe płace sług państwowych oznaczono na razie na 4 tylko miesiące, pochodzi to stąd, że paragraf 14, ten zbawca w obecnej naszej mizerji parlamentarnej nie pozwala na trwałe obciążenie skarbu bez uchwały parlamentu. Pismo podnosi szczególne uwzględnienie policji, co musiało wyniknąć z natury służby policyjnej. To samo przygotowuje się dla żandarmerji i personalu kolejowego.

Co się tyczy reformy należytości przenośnych, to widocznie korzyści z niej dotyczą nietylko stanu włościańskiego, ale też i przemysłowców. Ta reforma niewątpliwie wszędzie zostanie przyjętą z nieograniczonem zadowoleniem.

Vaterland omawiając reformę należytości przenośnych, powiada, że kilkakrotnie potępiany paragraf 14, okazał się obecnie dla ludności istotnie opatrznościowym, bo na jego podstawie wchodzą w życie prawdziwie przychylne dla ludu postanowienia. We wszystkich punktach rozporządzenia zawarte są doniosłe ulgi dla małej własności, podczas gdy dotychczasowe przepisy bywały nieraz bardzo uciążliwe. Skarb państwa przez tę reformę ponosi stratę, której lekceważyć nie należy. Tendencją rozporządzenia jest przynieść ulgę małej własności i ludności rolniczej i dlatego jest nadzwyczaj sympatyczną. Stoi to w zupełnej zgodzie z nowożytnem pojęciem spraw społecznych, a w kołach włościańskich wywoła szczerą radość.

Neue Freie Presse pisze, że materjalnie jednemu i drugiemu rozporządzeniu nie można nic zarzucić i radzi, że w ślad za reformą należytości przenośnych powinna pójść reforma postanowień spadkowych.

W równie przychylny sposób jak inne dzienniki, piszą o rozporządzeniach *Extrablatt* i *Reichspost*.

Cheb 23 sierpnia. Z powodu zajść w Graslicach wczoraj wieczorem odbyły się ponowne demonstracje. Demonstranci śpiewając przeciągali ulicami, wreszcie policja ich rozproszyła. O godz. 10 wieczorem zapanował spokój.

Petersburg 23 sierpnia. Carowa matka, następca tronu W. ks. Michał, W. ks. Ksenia z dziećmi, Olga i grecki następca tronu Mikołaj, wyjechali do Danji.

Belgrad 23 sierpnia. Dnia 30-go b. m. rozpoczyna się proces przeciw sprawcy zamachu na Milana, Knezewiczowi, i 42 współoskarżonym.

Płock 22 sierpnia. Tuż pod miastem zatonęła 6-wiosłowa łódź „Wilja" spiesząca na regaty w Płocku, a będąca pod sterem wiceprezesa warszawskiego Towarzystwa wioślarskiego, Mateckiego. Z wioślarzy na „Wilji" utonął Jan Bliziński, ciała jego dotąd nie odnaleziono. Inni zdołali się wyratować.

Berlin 23 sierpnia. Trzy tysiące morgów obszarów torfowych w Schürmünden stoi w płomieniach. Kilka bataljonów wojska, w połączeniu ze strażą ogniową nie zdołało dotychczas opanować ognia. Spłonęło też 42 morgów młodego drzewostanu w okolicy i kilkanaście zabudowań. Ogień wzniecili pastuchy, piekący kartofle w polu.

Madryt 23 sierpnia. W Heres spalił się dworzec towarowy, szkoda wynosi 2,000.000 pezetów.

Rouen 23 sierpnia. Z powodu, że z Havru wysłano robotników dla gaszenia pożaru, wywołało to ze strony tutejszych strejkujących robotników portowych poważne zaburzenia. Policja wkroczyła, wiele osób zraniono, a wiele aresztowano.

Berlin 23 sierpnia. Wszyscy ministrowie państwa udali się na stację Wildpark, aby stąd się udać do nowego pałacu cesarskiego, gdzie przebywa ces. Wilhelm, na radę koronną.

Poznań 23 sierpnia. Senat sądu kameralnego, do którego odwołali się zasądzeni za wystawienie w oknach sklepowych zegarków i szpilek z napisem: „Boże zbaw Polskę", potwierdził wyrok pierwszej instancji. W motywach powiedziano, że napisy te mogą wzbudzić chęć oderwania się od Prus, a tem samem zakłócić porządek publiczny.

Kopenhaga 23 sierpnia. Jak donoszą tu z Helsingforsu, rosyjski minister spraw wewnętrznych zawiadomił senat finlandzki, że z polecenia ministra komunikacji postanowiono od roku przyszłego znieść marki pocztowe finlandzkie i zastąpić je wyłącznie markami rosyjskiemi.

ROZMAITOŚCI.

Pogłoska *Graser Tagblatt* donosi, że namiestnik Galicji hr. Leon Piniński zamierza, ze względu na zły stan zdrowia, podać się do dymisji.

Ucieczka oszusta. Ze Lwowa uciekł spedytor Thorn, popełniwszy oszustwo na 30.000 zł.

Krajowa konferencja szkolna dla zachodniej części kraju, rozpoczęła się wczoraj pod przewodnictwem radcy szkolnego, p. Józefa Zaleskiego w Krakowie. Konferencja poprzedzoną została nabożeństwem w kościele OO. Dominikanów. Na konferencję przybyli: dyrektorowie seminarjów, inspektorowie szkolni i delegaci nauczycieli szkół ludowych. Obecny był także na otwarciu konferencji delegat Laskowski.

Zamach samobójczy. W Krakowie we wtorek popołudniu wezwano pogotowie towarzystwa ratunkowego na cmentarz, gdzie Antoni Kaczorowski, starzec 72 letni, w zamiarze samobójczym poderznął sobie nożem gardło. Życiu jego grozi poważne niebezpieczeństwo.

Księża polscy w Westfalji. Z powodu wzrastającej liczby Polaków w Westfalji władza biskupia ustanowi wkrótce stałego księdza katolickiego narodowości polskiej w Bochumie. Ma być nim ks. Wolski. Oprócz tego inny kapłan, ks. Mann (Niemiec), ma być wysłany do dzielnic polskich, celem gruntownego wyuczenia się języka polskiego, ażeby mógł potem pełnić obowiązki duszpasterstwa wśród Polaków w Westfalji.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 23 sierpnia.

(fr.) Wszyscy spekulanci giełdowi kierują obecnie niespokojny wzrok w stronę Paryża i czekają, co chwila najbliższa tam przyniesie, czy rewolucję, czy spokój. Niedzielne zaburzenia uliczne w nadsekwańskiej stolicy denerwują wszystkie targi europejskie. U nas zapomniano na chwilę o Alpinach i o praskich akcjach żelaznych i o podwyższeniu kapitału akcyjnego Zakładu kredytowego, lecz tłumnie rzucono się do sprzedaży. Nastał więc spadek jakby przed wybuchem paniki. W ostatniej jednak chwili zatrzymał się ten prąd zniżkowy, gdyż z Paryża nadeszły dosyć uspokajające depesze. Tamtejsze sfery giełdowe nie spodziewają się wybuchu groźniejszych zamieszek i podtrzymują wszystkiemi siłami kurs renty francuskiej. Spadła ona dziś tylko o 37 centimów. Ostateczne zamknięcie naszych kursów wykazuje bądź co bądź ogólną zniżkę. Najbardziej ucierpiały walory żelazne i akcje bankowe, najmniej akcje kolejowe. — Prowincjonalne kasy oszczędności w Styrji podwyższają procent, jaki opłacają od wkładek na $4^1/_4$, a niektóre nawet na $4^1/_2$%. Widocznie liczą na to, że drożyzna pieniędzy potrwa dłuższy czas.

Wiedeń 23 sierpnia. Zamknięcie giełdy godz. 2 min. 30 Akcje austr. Zakł. kredyt. 383 $^2/_4$, Akcje węg. Zakł. kred. 391·50, Akcje Anglobanku 152·—, Akcje Unionbanku 309·50, Akcje Laenderbanku 239·—, Akcje Bankvereinu 271·25, Akcje Bodencredit 458·—, Akcje gal. Banku hipotecznego —·—, Akcje kol. państw. 349 $^5/_8$, Akcje kolei południowej 74·—, Akcje tramwajowe 456·—, Akcje kol. Elbethal 257·50, Akcje kol. Północnej 319·50, Akcje kolei Czerniowieckiej 284·—, Akcje alpiny 275·—, Akcje Rima Muranji 331·50, Akcje praskiego Tow. żel. 1372·—, Akcje fabryki broni 213·—, Akcje tureckie tytoniowe 138·50, Oblig. węg. indem. 94·50, Renta majowa 100·15, Austr. renta koronowa 100·—, Węg. renta koronowa 96·35, 56 l. listy Tow. kred. ziem. 93·75, 4% listy Banku kraj. 97·50, $4^1/_2$% listy Banku kraj. 100·20, 4% listy Banku hipot. 96·50, $4^1/_2$% listy Banku hipot. 100·—, 5% listy Banku hipot. 110·—, 4% Gal. oblig. propinac. 97·60, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 9[illegible]·—, 4% Pożyczki m. Lwowa 93·75, Losy tureckie 61·—, Marki 58·90, Ruble 127·—.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 23 sierpnia 1899 r.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 8, pierwszorzędny hotel, kawiarnia i restauracja. Hr. S. Wiśniewski z Krystynopola. K. hr. Dzieduszycki z Martynowa. W. Postruski z Serednego. Dr. J. Pogany, J. T. Beregszas, A, Pongracz z Jarosławia. B. Rakowska z Wołynia. J. Oderhoff z Wiednia. Dr. M. Rosenstock ze Skałatu. Dr. R. Schmidt z Tarnopola. K. Korczyński z Rohatyna. S. Sękowski z Wojsławia.

Nadesłane.

Podziękowanie.

Wszystkim, którzy raczyli w jakiejkolwiek formie wyrazić nam z powodu zgonu ukochanej naszej córki ś. p. Marji współczucie, składamy z głębi serca nasze podziękowanie.

Lewandowscy.

(40)

Jerzy Ohnet.

O KOBIETĘ.

(Ciąg dalszy)

Przeszli obok kuźni, w której więźniowie musieli kuć łańcuchy, mające służyć do skuwania ich towarzyszów niedoli. Potem otworzyły się drzwi, na których znajdował się napis: „Kancelarja zaopatrywania zakładu w żywność“.

— Tutaj jesteśmy u celu — rzekł dozorca.

W małym pokoiku, w którym znajdował się tylko stolik i dwie ławki, siedział Jakób de Fréneuse i zapisywał do rejestru leżący przed nim stos rachunków. Pozostał spokojnie z piórem w ręku na swojem miejscu i oczekiwał rozkazów dozorcy.

— Możesz przerwać swoją robotę, podczas gdy ten pan tutaj jest. Pozwolono mu przynieść ci te książki...

Majtek otworzył skrzynkę i wyjął z niej biblję, opis podróży i kilka paczek cygar i tytoniu.

— Mam nadzieję, że pan nie pogardzisz temi cygarami — rzekł Tragomer do dozorcy — tuaj w kolonji takich dobrych nie dostanie. Tytoń za pańskiem pozwoleniem, chciałbym dać chętnie temu człowiekowi, biedaczysko taki.

— Podziękuj, nr. 2317! Powinno ci to wystarczyć na kilka miesięcy, jeżeli inni zawczasu ci tego nie ściągną... Masz rzeczywiście szczęście; nie wszyscy podróżni są tak hojni...

— Dziękuję panu — rzekł więzień pokornie.

— Gdy pan będziesz chciał iść z powrotem, znajdziesz mnie pan przy łodzi. Drogi z pewnością pan nie zmylisz. Muszę się teraz udać do komendanta, który mieszka na samym krańcu zakładu... Zabawię tam z godzinę...

— Możesz pan zabawić i dłużej, przyjdę dopiero w ostatniej chwili.

— To znaczy o szóstej... wtedy zaczyna się robić ciemno na dobre.

— Zabierz pan tylko ze sobą mego majtka! Idźcie, Dougall, a nie zapominajcie, o e umówiliśmy się.

Marynarz pożegnał się i poszedł tuż za dozorcą. Tragomer patrzył za nimi z progu i przekonał się, że wracali nie tą samą drogą, którą przybyli. A zatem nie przechodzili z powrotem obok posterunku. Przypadek przychodził Jakóbowi z pomocą.

Skoro tylko drzwi się zamknęły, przyciągnął Krystjan swego przyjaciela do siebie i patrzył na niego wzrokiem, który zdawało się, chce czytać w głębi jego duszy.

— Czy jesteś jeszcze zdecydowany?

— Zgodziłem się na to, aby pójść za tobą, ponieważ tak chcesz i jestem zdecydowany cierpieć, jeżeli tak być musi.

— Dobrze, mamy tylko niewiele czasu do rozporządzenia. Od dwóch godzin błąkam się po zakładzie karnym, aby zabić czas, słuchałem głupstw idjoty, który był dawniej notarjuszem i skarg zgłupiałego dawnego lekarza. Biedny przyjacielu! Dziesięć lat takiego życia wprawiłoby cię w taki sam stan. Śmierć, która kogoś dosięgnie w czasie ucieczki, jest daleko lepszą.

Mówiąc to, Tragomer rozbierał się. Pod białą kamizelką miał niebieską bluzę, podobną do bluzy Dougalla, a pod ineksprymablami drugą parę tego samego koloru. Następnie wyciągnął z kieszeni czerwono obramowaną czapkę i parę trzewików.

Rozbieraj się prędko!... Przecież nikt nas tu nie zaskoczy?

— Nie, nikt nie przyjdzie, skoro dozorca wyszedł. Ale jakże się pozbędę moich kajdan?

Tragomer wyciągnął z bocznej kieszeni młotek, i stalowy pilnik z rączką. Nie mógł się powstrzymać od uśmiechu.

— Prawdziwe narzędzia złodziejskie rzekł.

Zaczął teraz piłować z wielką zręcznością, tak lekko, iż nie było słychać zgrzytania żelaznych zębów, a opiłki padały jak lekki pył na ziemię. Po kwadransie nieprzerwanej pracy pierścień był już do połowy przepiłowany. Potem uderzył Tragomer młotkiem silnie w metal i pierścień się rozpadł. Na nodze poszło łatwiej i prędzej; łańcuch spadł wkrótce na ziemię i z westchnieniem ulgi wyciągnął Jakób członki, uwolnione z haniebnych kajdan. Tragomer chwycił łańcuch, zwinął go i chciał schować, lecz Jakób wyciągnął rękę po niego i rzekł:

— Odejmij obydwa pierścienie, chciałbym je zabrać ze sobą

Ponieważ Tragomer mógł teraz spokojnie uderzać w łańcuch, nie obawiając się, iż urazi więźnia, przeto odbił szybko obydwa pierścienie, a podczas gdy Jakób ściągał z siebie hańbiące więzienne ubranie i ubierał się w przyniesione, schował te okropne bransoletki do kieszeni.

W ubraniu marynarza i w trzewikach na nogach wyglądał Jakób już zupełnie inaczej, niż przedtem w ubraniu skazańca. Zdawało się, iż stał się wyższym i roślejszym i nie tak zgnębiony ciężarem swej rozpaczliwej hańby. Co najwyżej wygolona zupełnie twarz mogła zwrócić na siebie uwagę i zdradzić go.

Tragomer jednak wyjął z chustki od nosa paczkę, zawierającą farbę i szminkę. Kazał Jakóbowi usiąść i malując go, jak pannę na bal, pomalował mu twarz na czerwono i z wielką troskliwością nalepił mu czerwoną brodę dokoła ust. Zadowolony ze swej roboty, kazał Jakóbowi przejrzeć się w lustrze.

— Spojrzyj tylko, czy sam siebie poznasz!

Ze zwierciadła nie patrzyła już na Jakóba, nieszczęśliwa i beznadziejna twarz nr. 2317, lecz opalone od słońca oblicze dzielnego marynarza. Teraz dał mu Tragomer jeszcze rewolwer i rzekł z wyrazem straszliwego postanowienia:

Weź tę broń — gdyż to przecież umówiona rzecz, że nie dasz się żywcem schwytać? Wszak prawda? Jeżeli będzie potrzeba, będę cię bronił do mego ostatniego tchnienia.

— Bądź spokojny — rzekł Jakób z uśmiechem — ostatnia kula przeznaczona dla mnie.

— Dobrze; weź teraz tę skrzynkę na plecy, jak przedtem Dougall i pójdziemy.

Zanim przestąpili próg tej nędznej izby, rzucił się Jakób Tragomerowi na szyję i rzekł:

— Cokolwiek się stanie, dziękuję ci, Tragomerze.

— Dosyć na teraz — rzekł Tragomer — musimy się zabierać i dalej w drogę.

Opuścil dom, przeszli przez podwórze gdzie znajdowała się mała kuźnia, dostali się do powroźników, którzy ciągle jeszcze ranili sobie palce na ostrych, smołowych linach i dotarli do wyjścia z budynku, gdzie stał szyldwach. Ten jak przedtem stał oparty na karabinie, przytulony do budki, a zdawało się, że w ten sposób chroniąc się przed promieniami zachodzącego słońca, nie zrobił dotychczas ani jednego poruszenia. Rzucił wzrokiem na obydwóch mężczyzn, poznał cudzoziemca i marynarza, który niósł skrzynkę i nie skrzywił się. Tragomer, blady ze wzruszenia i z bijącem sercem, przyłożył rękę do hełmu korkowego i rzekł, przechodząc:

— Dobry wieczór!

— Dobry wieczór! — odparł szyldwach.

Jakób znajdował się teraz na ulicy, ale jeszcze nie poza zakładem karnym. Trzeba było jeszcze przejść przez zewnętrzną bramę, ale Tragomer nie obawiał się już niczego. W kieszeni miał pozwolenie dla siebie i dla Dougalla. Wskutek pierwszego powodzenia nabrał odwagi i gotów był stawić opór dozorcy, tak, gdyby to było koniecznem, utorować sobie wyjście przemocą. Owładnęło nim jakieś przedrażnienie nerwów wskutek wzruszenia, czuł się silnym jak dziesięciu ludzi i miał teraz to wewnętrzne przekonanie, że przedsięwzięcie się uda.

Zbliżyli się do bramy sztachetowej i spotkali się tutaj przypadkowo z oddziałem najemników, powracających z pola. Dozorca był zajęty liczeniem więźniów i klął jak Moskal, ponieważ dwóch z nich wywróciło przed bramą właśnie beczkę smoły, której zapach zanieczyszczał powietrze dookoła.

— Ah, łotry! Zrobili to naumyślnie! — krzyczał dozorca. — Ośm dni celki o suchym chlebie!... Któż to paskudztwo ztąd zmyje? Ja z pewnością nie! Żołnierz! Proszę zatrzymać tych dwóch drabów tutaj, dopóki wszystko nie będzie w porządku! A jeżeli nie będą mogli uczynić tego rękami, to niech się starają zrobić to czem innem!

Teraz zauważył Tragomera i jego majtka zbliżających się ku wyjściu.

— W dodatku nadchodzą jeszcze ci Anglicy! — mruknął. — Dobrze! Niech sobie idą! Nie mam czasu na rozmowy!

Zwrócił się znowu do więźniów i ich pracy.

Tragomer i Jakób znaleźli się poza bramą.

— Dwie przeszkody już pokonane, Jakóbie — rzekł Tragomer wesoło. — Teraz pozostały jeszcze tylko trzy. Po pierwsze dostać się do brzegu i schować się, potem dotrzeć do szalupy bez wypadku i wstąpić na pokład jachtu. Musimy się teraz zwrócić na prawo.

Zwrócili trochę w bok od bulwaru i domów ku morzu, podczas gdy krajowcy, byli więźniowie i żołnierze spoglądali za nimi ciekawie.

Około jakiejś szopy Jakób porzucił skrzynkę i pewnym krokiem szedł obok Tragomera. Po kilku chwilach dotarli do rosnącego nad brzegiem lasku, gdzie nikt ich już widzieć nie mógł. Przed nimi, jak tylko okiem sięgnąć można było, ciągnęła się gęstwina, na przestrzeni może stu metrów od brzegu, przed którym wznosiły się rafy koralowe i skały, wchodzące w morze, a szmaragdowo-zielone bałwany rozbijały się o nie.

— Spojrz tam, Jakóbie! — rzekł Tragomer i wskazał na bezgraniczną powierzchnię wody. — Tam jest jacht!

Może w odległości kilometra krążył według umowy jacht, z którego kominów wydobywał się gęsty czarny dym. W promieniach zachodzącego w falach słońca ukazywał się biały korpus, leżący szczelnie na wodzie, wyraźnie na powierzchni; można było aż do najdrobniejszych szczegółów wszystko rozpoznać, a Krystjanowi zdawało się nawet, że poznaje dwóch ludzi, chodzących po mostku komendanta. Jeden z nich musiał być Marenvalem.

— Musimy się spieszyć — rzekł Tragomer. — Za godzinę zapada nagle noc, a wtedy musimy się już znajdować w kryjówce. Dozorca będzie na mnie oczekiwał daremnie przy łodzi rządowej, a z tą chwilą rozpoczyna się niebezpieczeństwo.

Znajdowali się sami na wybrzeżu w krzakach. Po za nimi wznosiły się w oddali ciemne mury zakładu karnego, a tam na morzu lawirował jacht powoli i spokojnie.

Nagle z okrętu uniósł się biały obłoczek dymu, a po chwili lekki odgłos, jakby pochodzący ze strzału, doszedł uszu uciekających.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Pociągi kolejowe podług zegara środkowo-europejskiego od 1 maja 1899.

Do Lwowa przychodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
z Krakowa	6·00	9·00	1·3 *	6·10	9·55
z Podwołoczysk (głów. dw.)	3·30	8·05	2·35*	5·40	10·25
„ na Podzamcze	3·05	7·41	2·20*	5·15	10·08
z Tarnopola-Kopyczyniec			2·35*		10·25
z Borek W.-Grzymałowa	3·30		2·35	5·40	
z Jarosławia		11·15			
z Czerniowiec-Itzkan	6·10	11·55	1·50*	6·20	10·10
z Chodorowa-Podwysokiego		11·55		6·20	10·10
z Stryja, Ławocz. Budapesztu	7·55				10·30
z Stryja, Chyrowa, Suchej (†)	7·55†		1·40		10·30
z Stryja, Stanisławowa	7·55		1·40		12·10
z Bełzca				5·55	
z Rawy Ruskiej i Sokala		8·15		5·55	
z Janowa	7·40		1·01	7·58§	9·21●
z Brzuchowic	6·50°	8·15		5·55	
z Zimnej Wody 7·10 r. °	6·00	9·00	11·15	6·10	9·55

Ze Lwowa odchodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
do Krakowa	4·10	8·45	2·55*	6·40	10·50, 12·50
do Podwołoczysk z gł. dw.	6·15	9·35	1·55*	7·20	11·10
„ z Podzamcza	6·30	9·53	2·08*	7·42	11·32
do Tarnopola - Kopyczyniec		9·35			11·10
do Borek W.-Grzymałowa		9·35	1·55*		11·10
do Jarosławia			5·25		
do Czerniowiec-Itzkan	6·30	9·45	2·45*	6.26	10·40, 2·36
do Chodorowa-Podwysok.	6·30	9·45	2·45*		
do Stryja, Ławocz., Budap.	6·20			7·00	
do Stryja, Chyr., Suchej (†)		9·10†	3·05	7·00†	
do Stryja, Stanisławowa		9·10		7·00	
do Bełzca		10·10			
do Rawy ruskiej i Sokala		10·10		7·10	
do Janowa / 9·46 wiec. ††	9·25	12·50††	3·15	6·50◆	9·10††, [illegible]
do Brzuchowic 2·51 ° n. ś.	5·50°	10·10	3·26°	7·10	
do Zimnej Wody 3·20 °	4·10	8·45	5·25	6·40	10·50

* Pociągi pospieszne (Schnellzüge); § od 1/5 31/5 i od 16/9 30/9 co dzień, a od 1/5—15/9 w niedziele i święta; ● od 1/6—15/9 ◆ 1/6—15/9 w dni powszednie; †† od 1/6—15/9 w niedziele i święta; §§ od 1/5—31/5 i od 16/9—30/9; ° od 7/5 10/9.

Redaktor: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, A. Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.